

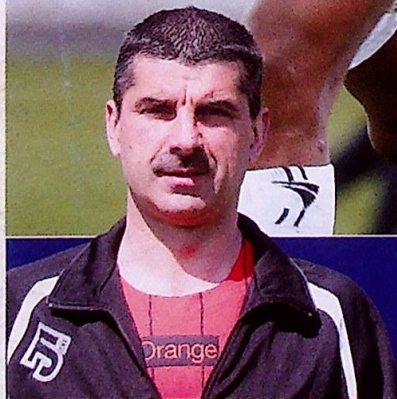
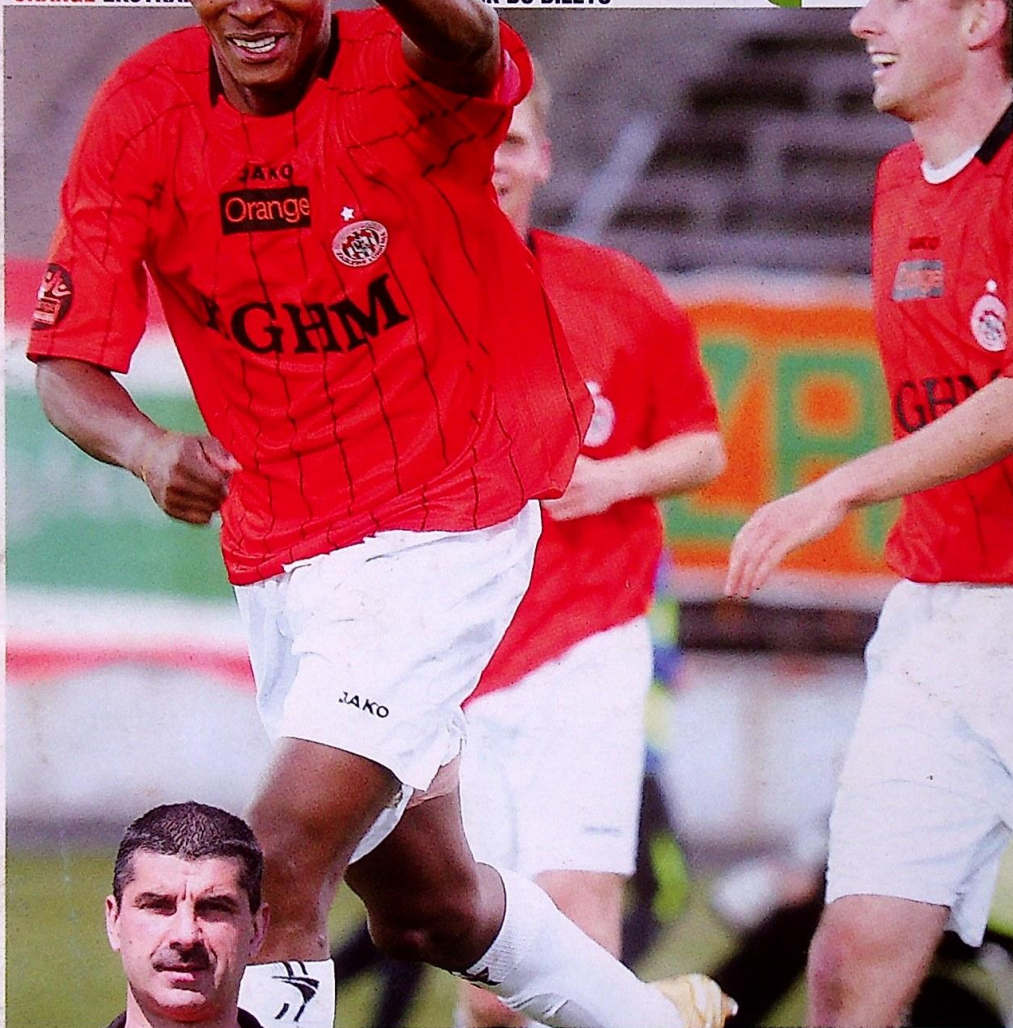


oficjalna strona internetowa Zaglebie Lubin: www.zaglebie-lubin.pl

ZAGŁĘBIE LUBIN - KORONA KIELCE, SOBOTA 15 MAJA 2007, GODZINA 18.00

NACHTNIE ZAGŁĘBIE

ORANGE EKSTRAKLASA KOSZT BILETU



Adam FEDORUK:
„NACHTNIONY”

OFICJALNY PROGRAM MECZOWY SEZON 2006/2007

CLIO RENAULT
SPORT



THE BESTIA



Silnik 2.0 16V 197KM, od 0 do 100 km/h w 6,9 s.

www.renault.com.pl

Zużycie paliwa w cyklu mieszanym dla Clio RS 2.0 wynosi średnio 8,4/100 km

**Górny -Poczynek
Sp. z o.o.**

**Lubin, Słowiańska 23-25
076/ 844 45 51, 844 11 11**

**Głogów, Kamienna Droga 20
076/ 835 82 04**



Przyczajony faworyt



Pięć lat temu kielecki klub klepał biedę w III lidze i nic nie wskazywało na to, że jego sytuacja się odmieni. Jednak pewnego dnia progi skromnej, klubowej siedziby przekroczył rzutki biznesmen Krzysztof Klicki i tak oto rozpoczął się nowy, jakże piękny rozdział w historii piłki w Kielcach.

Dziś bowiem Kolporter Korona Kielce jest wizytówką całego miasta, dumą jego mieszkańców i wzorem do naśladowania dla pozostałych klubów piłkarskich. Korona stała się prężnie działającym, profesjonalnie zarządzanym przedsiębiorstwem, mającym przed sobą ogromnie ciekawe perspektywy. Już teraz, w drugim sezonie po awansie w szeregi najlepszych klub w Kielc uchodzi, w oczach piłkarskich ekspertów, za faworyta do wygrania tegorocznych rozgrywek Orange Ekstraklasy i w tym stwierdzeniu, jak również w płynących zewsząd zachwytach, wcale nie ma przesady. Nowemu właścicielowi Korony, Panu Klickiemu udało się bowiem stworzyć bardzo silny, jak na polskie warunki, zespół, którego z respektem podchodzą wszyscy w kraju. Po dwudziestu trzech kolejkach „złoto-krwiści” zajmowali trzecie miejsce w tabeli Orange Ekstraklasy, i choć zostali rozgromieni przy Łazienkowskiej przez Legię, to jednak nadal liczą się w mistrzowskim wyścigu.

Założona 10 lipca 1973 roku Korona, która powstała z połączenia dwóch kieleckich klubów Iskry i DHL, miała być klubem robotniczym, stanowiącym przeciwwagę dla gwardyjskiego zespołu Błękitnych. W skład KKS Korona wchodziły sekcje piłki nożnej, ręcznej, kolarstwa i motorów. Dwa lata później kielecki klub, pokonując

Lubliniankę Lublin, Resovię Rzeszów i Cracovię Kraków wywalczył pierwszy w historii awans do II ligi. Niestety, to były zbyt wysokie progi dla miejscowych graczy i już sezon później Korona ponownie grała w trzeciej lidze. Później jeszcze klub dwukrotnie awansował na zaplecze ekstraklasy, lecz po kilku sezonach gry zespół zawsze spotykała degradacja. W roku 1996 wydawało się, że w historii klubu nastąpiły lepsze czasy. Oto bowiem sponsorem strategicznym drużyny została firma Nida Gips, a zespół dowodzony z ławki rezerwowych przez Włodzimierza Gąsiora, w składzie którego brylowali Przemysław Cichoń, Dariusz Kozubek, Jacek Kubicki, Maciej Pastuszka i Sławomir Rutka ponownie grał w II lidze. Przez kilka następnych lat kielecki zespół radził sobie nadszpedzanie dobrze, odnosząc pewne sukcesy w rozgrywkach Pucharu Polski - w sezonie 1998/99 Korona doszła do ćwierćfinału tych rozgrywek, eliminując po drodze pierwszoligowe GKS Katowice i Polonię Warszawę. Już jednak na boiskach ligowych piłkarzom szło kiepsko, czego efektem był kolejny spadek do III ligi. Był to w zasadzie gwoździł do trumny dla klubu, niechybnie chyłącemu się ku upadkowi. I gdy wydawało się, że nie ma dla Korony ratunku, nagle przyszło wybawienie ze strony Krzysztofa Klickiego. Rzutki biznesmen, który od podstaw i dzięki własnej determinacji stworzył firmę „Kolporter” będącą potentatem na rynku prasowym, w sierpniu 2002 roku porozumiał się z władzami miasta i klubowymi decydentami i wykupił udziały w Koronie. Klicki, który jest wielkim pasjonatem piłki krajowej i oddanym fanem polskiej reprezentacji (lata na każdy mecz kadry), rozpoczął zarysowaną na ogromną skalę, ale i mądrze przemysłową inwestycję w podupadły

klub. Jednym z pierwszych jego ruchów było zatrudnienie Michała Gębura, dawnego idola kieleckich fanów, którego grą w barwach Błękitnych Kielce był zafascynowany Klicki. Ponadto do Kielc trafił dwaj szkoleniowcy z wielką przyszłością piłkarską: Dariusz Wdowczyk i Andrzej Woźniak oraz grupa piłkarzy, zaprawionych nawet w pierwszoligowych bojach m.in. Arkadiusz Bilski, Hermes, Rutka, Maciej Sawicki. Korona z miejsca stała się faworytem do wygrania swojej grupy, jednakże podobne plany awansu do samej ekstraklasy miała również Cracovia, której potęgę budował profesor Janusz Filipiak. Sezon 2002/03 był bardzo pasjonujący, lecz ostatecznie przyniósł działaczom, piłkarzom, a także kibicom spore rozczarowanie, bowiem na mecie lepsze okazały się „Pasy”. Nie zrodziło się jednak z tego żadne zniechęcenie, a wręcz przeciwnie - determinację Klickiego była jeszcze większa. Jeszcze przed kolejnymi rozgrywkami obchodzący 30-lecie powstania kielecki klub przeistoczył się w Sportową Spółkę Akcyjną. Cel, jaki został postawiony drużynie, w porównaniu z ubiegłymi rozgrywkami, nie uległ zmianie - liczył się tylko końcowy triumf. Wprawdzie kielczanie zaczęli sezon nienajlepiej, bo od porażki ze Stalą Rzeszów (0:1), lecz później zmagania w III lidze upłynęły pod znakiem marszu zespołu Wdowczyka do drugiej ligi. W ostatnich dniach maja 2004 roku, po wygranym meczu z Hutnikiem Kraków, „Korona” świętowała awans na zaplecze ekstraklasy. To jednak nie wystarczyło wszystkim tym, którzy całym sercem byli związani z kieleckim zespołem, albowiem ambicje tych osób sięgały znacznie wyżej. Zespół ponownie został poważnie wzmocniony, i ponownie postawiono przed nim zadanie wygrania ligi. Beniaminek, mający jednak potwornie mocną „ekipę” przez rozgrywki jak burza, a pierwszoligową promocję mógł przypieczętować na cztery kolejki przed końcem. Wystarczyło tylko wygrać z Górnikiem w Polkowicach. Zwycięstwo było tym bardziej wskazane, że kolejne spotkanie piłkarze Ryszarda Wieczorka, który zastąpił na trenerskim stołku Dariusza Wdowczyka, bowiem ten poprosił o rozwiązanie umowy, kolejne spotkanie mieli grać w Belchatowie z głównym rywalem do awansu, GKS-em. Niestety, toczony w potwornej duchocie mecz z Górnikiem rozczarował wszystkich i zakończył się bezbramkowym remisem. Wściekły po końcowym gwizdku Wieczorek odbył męską rozmowę ze swoimi podopiecznymi i to poskutkowało. W Belchatowie Kolporter wygrał 2:1 i po meczu wszyscy w Kielcach mogli fetować upragniony awans w szereg najlepszych. Zabawa w mieście trwała do białego świtu.

Później jednak, kiedy minął czas euforii, rozpoczęła się dokładnie przemyślana i właściwie realizowana operacja pod nazwą „Pierwsza liga”. Marzeniem właściciela klubu było, aby beniaminek zajął na finiszu lokatę premiowaną awansem do europejskich pucharów i do realizacji tego celu zabrakło niewiele. Ostatecznie z wywalczenia promocji cieszył się nasz zespół, a „Szczyrom” na pocieszenie pozostał fakt, że ich napastnik Grzegorz Piechna został królem strzelców ekstraklasy i objawieniem naszej ligi. Zresztą, niemal każdy piłkarz „złoto-kristowych” - tak na wzór francuskiego RC Lens nazywają swój klub kibice Korony - pokazał się na boiskach ekstraklasy z jak najlepszej strony. Kibice poznali m.in. sylwetkę Grzegorza Bonina, Marcina Kaczmarka i Marcina Robaka, przypomniał sobie, że Paweł Golański, czy Hermes potrafili grać w piłkę, a świetne mecze rozgry-

wał także Hernani, a i pozostali zawodnicy imponowali solidnością. Korona Ryszarda Wieczorka jawiła się jako zespół grający ofensywną, ładną dla oka piłkę. Była to także drużyna, która potrafiła przetrzepać skórę warszawskiej Legii, a więc Mistrzowi Polski.

Przed obecnymi rozgrywkami apetyty wzrosły, pomimo, że zespół opuścił Piechna (odeszedł do Torpeda Moskwa), a także wieloletni kapitan Arkadiusz Bilski, który wespół z innym, byłym już piłkarzem Korony, Arkadiuszem Kaliszem zajął się pracą z rezerwami. W ich miejsce pozyskano kilku ciekawych piłkarzy, m.in. bocznego obrońcę lub pomocnika Tomasza Brzyźskiego, twardego jak skała defensora Vesselina Djokovicia, przebojowego napastnika Marcina Klatta. Już jednak w trakcie sezonu, który dla Korony zaczął się wcale nieźle, okazało się, że ten trzeci nie wytrzymał presji i w wyniku problemów dyscyplinarnych rozwiązano z nim kontrakt. Odpowiedź działaczy była jednak błyskawiczna - sięgnięto po trzech napastników Piotra Bagnickiego, Marcina Kowalczyka i Ilijana Micanskiego. Kibice, którzy obawiali się, że po odejściu „Kielbasy” nie będzie miał kto strzelać bramek - a obawy spotęgował Błski, że groźnej kontuzji nabawił się inny, znakomity snajper Krzysztof Gajtowski - szybko przekonali się, że mogą liczyć na klubowych skautów, którzy po mistrzowsku potrafią „wyciągnąć” i zakontraktować świetnych piłkarzy z niższych lig lub tych z kartą na rękę. „Bagnet” i „Kowal”, szczególnie ten drugi, strzelili kilka ważnych bramek, sprawiając, że ich zespół niezmiennie plasuje się w czołówce.

Zimą zespół został dodatkowo wzmocniony. Klicki nie zawahał się wydać ponad milion złotych na dwóch zawodników Jagiellonii Białostok - dwumetrowego pomocnika Michała Trzeciakiewicza, który ma podnieść wzrost w drugiej linii, a także niezwykle kreatywnego Pawła Sobolewskiego. Ponadto z Lecha Poznań wykupiono bramkarza Radosława Cierznika, a z rosyjskiego Torpeda Moskwa ściągnięto Marcina Kusia, który całkiem udanie zaaklimatyzował się w drużynie. Całość uzupełniali młodziutki, ale błyskotliwy Tomasz Nowak, o którego kielczanie toczą jednak spory z byłym klubem piłkarza - Kanią Gostyni.

Rundę wiosenną piłkarze Wieczorka zaczęli bardzo dobrze - od dwóch zwycięstw nad Arką Gdynia (1:0) i Wisłą Płock (1:0). Później jednak forma drużyny była jak w kratkę - porażka 0:3 z Lechem w Poznaniu, bezbramkowy remis u siebie z krakowską Wisłą, wyęczone zwycięstwo z Pogonią Szczecin (2:1), przekonująca wygrana z Górnikiem w Łęcznej (3:1). Zwolennicy Korony podkreślali, że choć zespół nie prezentuje się tak efektywnie, jak w poprzednich rozgrywkach, to jednak potrafi wygrywać spotkania ze słabszymi drużynami, w których wcześniej zdarzały im się potknięcia. Inni zwracali jednak uwagę na to, że zespół wygląda gorzej fizycznie. I gdy po efektywnym zwycięstwie 3:0 nad Widzewem wydawało się, że wszystko w Koronie powróciło na właściwe tory drużyna z kretesem poległa w Warszawie z Legią (0:3). Piłkarze przekonują jednak, że choć porażka była zasłużona, to jednak nie podetnie im skrzydeł. - Nie oglądamy się już na porażkę i myślimy o kolejnych spotkaniach - przekonuje Grzegorz Bonin, którego drużyna jest muirowanym faworytem do zdobycia Pucharu Polski. Czy zaangażowani w walkę na „dwa fronty” kielczanie podolają wyzwaniu? Mecz w Lubinie da odpowiedź, która z drużyn - Zagłębie czy Korona - jest dziś lepiej przygotowany do udziwnienia mistrzowskiej presji. Emocji na pewno nie zabraknie!



Kolporter Korona Spółka Akcyjna

Miejski Klub Sportowy Korona Kielce

Rok założenia: 10 lipca 1973
Data założenia SSpA: 1 lipca 2003
Barwy: żółto-czerwone
Adres: Strycharska 6, 25-659 Kielce (klub);
Ściegiennego 8, 25-033 Kielce (stadion)
<http://www.korona-kielce.pl>

Stadion: Stadion Piłkarski (otwarty 1 kwietnia 2006)
pojemność - 15.550 miejsc (wszystkie siedzące)
oświetlenie - 1411 lx / boisko - 105 m x 68 m
Prezes: Wiesław Tkaczuk
Trener: Ryszard Wieczorek (od 13 grudnia 2004)

Sukcesy
finalista Pucharu Polski - 2006/07
5. miejsce w II lidze - 2005/06
w-ce MP juniorów U-19 - 1997

RYS TAKTYCZNY

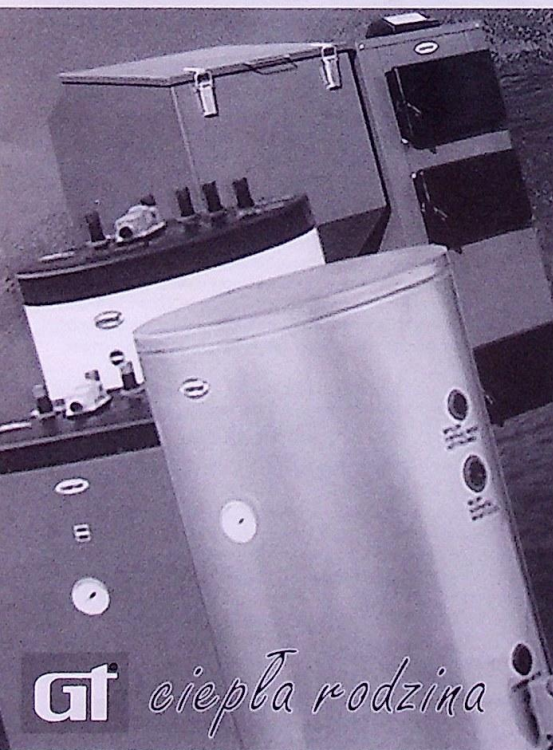
Korona, grająca w ustawieniu 1-4-4-2 przedstawia się jako zespół poukładany taktycznie i dobrze przygotowany fizycznie. Akcje kielczan są dokładnie przemyślane i oparte na schematach możliwie wypracowanych podczas treningów. Rywal w każdym meczu starając się narzucić swój styl gry, a z panatyku nie zbija ich nawet szybko stracona bramka.

Przejdźmy już jednak do personaliów. Podstawowym bramkarzem jest potężny Maciej Mielcarz, odznaczający się sporym zasięgiem ramion i dobrym refleksem. „Mały” wygrał rywalizację ze zdolnym Radosławem Gierzniakiem, lecz tak naprawdę obaj prezentują podobny, wysoki poziom. W obronie występuje czwórka graczy. Podstawowy duet stoperów tworzą obecnie Hernani i Veselin Djoković. Pierwszy nie imponuje może szybkością, ale znakomicie czyta grę i asekuje kolegów z drużyny. Z kolei „Djoko” to typ zakapiora, który nigdy nikomu nie odpuszcza, a jego waleczność pozytywnie przekłada się na zespół. Ostatnio jednak obaj mieli problem z kontuzjami, ale w pełnej gotowości są zmiennicy: rutynowany Sławomir Rutka, albo zadziorny Marek Szyndrowski, mogący grać również z prawej strony. Nie należy zapominać, że zespół wzmocnił niedawno dynamiczny i uniwersalny defensor Marcin Kuś, mogący także grać na boku drugiej linii, do czego predestynuje go dobre wyszkolenie techniczne i umiejętność dośrodkowania w pełnym biegu. Dwaj boczni defensorzy Paweł Golański (prawa strona) i Tomasz Brzyski (lewa) grają bardzo odważnie, biegając od jednego pola karnego do drugiego. „Golo” umie rozstrzygnąć o losach spotkania celnym strzałem z rzutu wolnego, natomiast Brzyskiego cechuje umiejętność precyzyjnego dośrodkowania w pełnym biegu. Pozyskany z Radomiaka Radom piłkarz walczy o miejsce w składzie z wybieganym i solidnym Robertem Bednarkiem.

W centrum drugiej linii trener Wieczorek stale stawia na dwóch zawodników, wprawdzie niewysokich, ale niezwykle kreatywnych i dysponujących doprawdy końskim zdrowiem. Hermes i Mariusz Zganiacz potrafią znakomicie regulować tempo gry, ten pierwszy notuje chyba najwięcej odbiorów piłki w lidze, drugi zaś ma rzadką umiejętność zagrania piłki, która otwiera napastnikowi drogę do bramki. Brazylijczyka, ostatnio także narzekającego na zdrowie, udanie zastępuje odznaczający się koszykarskim wzrostem (200 cm) Michał Trzeciakiwicz. Potrafi on skutecznie zagrozić bramce rywali podczas stałego fragmentu gry, przydaje się również w destrukcji i przy przecinaniu wysokich piłek w środkowej strefie.

Rozgrywający są mocno wspierani przez bocznych pomocników Grzegorza Bonina (prawa flank) i Marcina Kaczmarka (lewa), którzy często schodzą do środka i podejmują walkę o dominację w środku pola, robiąc tym samym miejsce dla ofensywnie grających bocznych obrońców. Bonina może zmienić dynamiczny i niezmordowany Paweł Sasin, z kolei zamiast Kaczmarka w składzie rywali może pojawić się niezłe dryblujący i kreatywny Paweł Sobolewski.

W ataku, nawet wobec braku podstawowej do niedawna pary snajperów Gajtowski-Piechna, trener Wieczorek ma i tak spory ból głowy, bowiem o dwa miejsca walczą świetni, jak na nasze realia napastnicy: silny jak tur Piotr Bagnicki, błyskotliwy i piekielnie szybki Marcin Kowalczyk, przebojowy Marcin Robak i dynamiczny i sprytny Krzysztof Gajtowski. Każdy z nich w wielu innych zespołach miałby pewne miejsce w wyjściowej jedenastce.



Galmet®

- ogrzewacze wody
- kotły c.o.
- kolektory słoneczne
- pompy ciepła

www.galmet.com.pl

48-100 Głubczyce ul. Raciborska 36
tel. 077 403 4500, fax 077 403 4599
galmet@galmet.com.pl

Gf ciepła rodzina

Rewanż za jesień

Dzisiejsze spotkanie pomiędzy Zagłębiem Lubin i Koroną Kielce zapowiada się niezwykle emocjonująco. Na stadionie w Lubinie spotkają się dwa zespoły preferujące ofensywny, podobający się kibicom styl gry. Każdy z nich marzy o zdobyciu Mistrzostwa Polski. Goście są niewątpliwie faworytem medialnym, teoretycznie też posiadają licznější i bardziej wyrównaną kadrę. W składzie lubinian jest jednak aż pięciu zawodników grających w reprezentacji Polski bądź znajdujących się bardzo blisko niej. Ponadto Zagłębie jest na fali wznoszącej i małymi krokami przybliża się do upragnionego celu jakim jest triumf w rozgrywkach Orange Ekstrasy, Korona zaś jakby słabnie z każdą kolejną kolejką. Co z tego wyniknie? Ano, zobaczymy.

Dotychczas oba zespoły mierzyły się sześciokrotnie. Lepszy bilans posiadają lubinianie, którzy wygrali dwukrotnie, raz przegrywając i trzykrotnie dzieląc się punktami. Bramki 9:8 również na naszą korzyść. W roli gospodarza podopieczni Czesława Michniewicza wystąpili dwukrotnie i tutaj też mamy powody do radości. Jedną wygraną, jeden remis, bramki 5:3. O tym jak ciężkie będzie to spotkanie, świadczą niewątpliwie wcześniejsze mecze. Wiele kibiców niewątpliwie pamięta horror jaki przeżyli 17 Września 2005 roku. Grad bramek, dużo emocji i tylko jeden punkt po stronie zdobywcy Zagłębia, to kolejny argument na to, iż Korony lekceważyć nie można. Podopieczni Ryszarda Wieczorka popełniają jednak też błędy, z których trzeba korzystać. Słabość tego zespołu obnażył w tej rundzie Lech Poznań zaś ostatnio Legia Warszawa, z którymi „złoto-krwici” przegrali po 0:3. Nasi piłkarze też miewają słabsze dni, jak choćby w potyczce z Belchatowem, jednak wszyscy mamy nadzieję, że to co złe, to już za nami. Jak będzie tym razem przekonamy się już niebawem. Wypada Nam tylko mocno trzymać kciuki za wygraną Naszych piłkarzy, gdyż pokonanie potencjalnego rywala do mistrzowskiego tytułu niewątpliwie Nas przybliży do tego celu. Poniżej przedstawiamy Państwu pięć Naszym zdaniem najważniejszych meczy w historii pojedynków obu drużyn.

14.10.2006 r. Kielce. Ekstraklasa. 10 kolejka. Sędz.: J. Żyro (Bydgoszcz). Widz.: 11711

Korona Kielce: Zagłębie Lubin 1:2

0-1 M. Arboleda 8. minuta, 1-1 M. Zganiacz 11. minuta, 1-2 W. Łobodziński 41. minuta.

Zagłębie przyjechało do nowego trenerem - Michniewiczem, któremu już w pierwszym spotkaniu przyszło grać z liderem Orange Ekstrasy. Obie drużyny od pierwszych minut pokazały jak bardzo zależy im na zwycięstwie. Pierwszą groźną akcją przeprowadzili lubinianie i od razu zakończyła się ona sukcesem. Po dośrodkowaniu Macieja Iwańskiego piłkę głową uderzył Michał Stasiak, ta odbiła się od poprzeczki, a wbiegający Manuel Arboleda skierował ją do siatki. Odpowiedź gospodarzy była niemal natychmiastowa. Po jednej z akcji „złoto-krwistych” do futbolówki wybił przez obrońcę Zagłębia dopadł Zganiacz i strzałem z szesnastu metrów pokonał Liberde. Wydawało się, iż następne bramki są tylko kwestią czasu, jednak na gołe kibice musieli poczekać do 41. minuty. Po dośrodkowaniu Iwańskiego ładnym strzałem z narożnika pola karnego popisał się Łobodziński, który wyprowadził gości na prowadzenie. W drugiej części meczu inicjatywę przejęli kielczanie, jednak nie potrafili pokonać mądre grającej defensywy podopiecznych Michniewicza.

21.04.2006 Kielce. Ekstraklasa 22 kolejka. Sędz.: G. Gilewski (Radom) Widz.: 12000.

Korona Kielce: Zagłębie Lubin 1:1

Krzysztof Gajkowski 58. min. - Dawid Piliga 55. min.

Pierwszy mecz na nowym stadionie Korony Kielce, który poprzedziło oficjalne otwarcie obiektu, a zaszczyciło tego dostąpił właściciel klubu - Krzysztof Klík. Zanim doszło do pojedynku o ligowe punkty, oba zespoły rywalizowały w ramach rozgrywek o Puchar Polski i zwycięsko z tej konfrontacji wyszli lubinianie. Gospodarze więc, oprócz chęci pokazania się z jak najlepszej strony przed kompletem własnej publiczności, palali żądzą rewanżu. W pierwszej połowie niepodzielnie rządziło Zagłębie, które mogło wyjść na prowadzenie, jednak zawodzila skuteczność. Koro-

na odpowiedziała tylko dwoma niecelnymi strzałami. W drugiej części meczu kibice obejrżeli bardzo emocjonujący pojedynek. Aktywny w tym meczu Dawid Piliga zdecydował się na solową akcję i po dość przypadkowym odegraniu Michała Chałbińskiego wyprowadził gości na prowadzenie. Korona na taki rozwój sytuacji zareagowała bardzo szybko. Szarżującego Krzysztofa Gajkowskiego nie zdołał powstrzymać Michał Stasiak. Napastnik gospodarzy oddał strzał, który po rykoszecie wpadł do bramki Mariusza Liberdy. Do końca meczu obie ekipy stworzyły po kilka sytuacji do zdobycia gola, jednak wynik się już nie zmienił.

21.03.2006 Kielce. P. Polski Półfinał 2 mecz. Sędziował: T. Mikulski (Lublin) Widz.: 3000.

Korona Kielce: Zagłębie Lubin 0-0

Drugie spotkanie półfinałowe w ramach rywalizacji o Puchar Polski, w którym to lubinianie wystąpili w roli faworyta, gdyż pierwszy mecz zakończył się ich zwycięstwem 2:0. Mecz zapowiadał się bardzo emocjonująco, oba zespoły znajdowały się w czubie tabeli Ekstrasy oraz posiadały dwóch najsilniejszych strzelców - Michała Chałbińskiego i Grzegorza Piechnę. Aura tego dnia niestety nie sprzyjała, co niewątpliwie utrudniało zdobycie bramki. Obie jedenastki stworzyły kilka klarownych sytuacji, z których mogły paść gole, brakło tylko skuteczności. Dobre spotkanie rozegrał zawodnik Zagłębia - Michał Chałbiński, który mógł pokusić się o trafienie. Ambitnie grający kielczanie próbowali odwrócić losy spotkania, jednak ta sztuka im się nie udało i musieli przelknąć gorzką pigułkę, w postaci odpadnięcia z rywalizacji o puchar.

14.03.2006 Lubin. P. Polski Półfinał 1 mecz. Sędziował: J. Żyro (Bydgoszcz) Widz.: 1000

Zagłębie Lubin- Korona Kielce 2:0

W. Łobodziński 42. min., M. Chałbiński 52. min.

Inauguracja rundy wiosennej w Lubinie rozgrywana była w bardzo ciężkich warunkach, gdyż murawa na stadionie GOS pokryta była grubą warstwą śniegu. Goście rozpoczęli mecz z Grzegorzem Piechną na ławce rezerwowych, którego zastępował Marcin Robak i to właśnie ten zawodnik już na początku mógł pokazać się z jak najlepszej strony. Po jego strzale piłka odbiła się jednak od poprzeczki. Ta akcja podzielała mobilizującą na gospodarzy, którzy przejęli inicjatywę. Bardzo aktywny Wojciech Łobodziński zagrał do Andrzeja Szczypkowskiego, który tuż przed przerwą wyprowadził Zagłębie na prowadzenie. W drugiej części meczu na boisku pojawił się Piechna, jednak obraz gry nie uległ zmianie. Drugą asystą popisał się Łobodziński, który wyłożył piłkę na piątym metr Michałowi Chałbińskiemu i ten podwyższył na 2:0. Warto dodać, iż prowadzący zawody Jarosław Żyro nie podyktował ewidentnego rzutu karnego dla Zagłębia. Mecz zakończył się zasłużonym zwycięstwem „Miedziarnego”.

17.09.2005 Lubin. Ekstraklasa 7 kolejka. Sędz.: R. Malek (Katowice) Widz.: 2000

Zagłębie Lubin- Korona Kielce 3:3

Chałbiński 9 min., Bilski 42 min. Piechna 38 min., 50 min. Szczypkowski 45 min., Stasiak 90 min.

Spotkanie bardzo dobrze rozpoczęli lubinianie, którzy za sprawą Michała Chałbińskiego już w 9. minucie wyszli na prowadzenie. Kolejne minuty, to prawdziwa huśtawka nastrojów. Dwa fatalne błędy Daniela Madarica spowodowały wyjście na prowadzenie w tym meczu Korony. W końcówce pierwszej połowy Zagłębie egzekwowało rzut wolny. Przepięknym strzałem popisał się Andrzej Szczypkowski i do przerwy mieliśmy remis 2:2. Na drugą odsłonę nie wyszedł już bramkarz gospodarzy, a zastąpił go Mariusz Liberda. Nie udało mu się zachować jednak czystego konta, skapitulował w 50. minucie po strzale Grzegorza Piechny. Ambitnie grający gospodarze mieli tego dnia bardzo dużo szczęścia. W doliconym już czasie gry jeden punkt zapewnił im Michał Stasiak i mecz zakończył się remisem 3:3.

Przekleństwo Ronaldo

To człowiek, któremu Cristiano Ronaldo może, co najwyżej buty czyścić! - tak rekomendował defensora Korony spiker w Kielcach, po świetnym meczu Polaków z Portugalią (2:1) w ramach eliminacji do Mistrzostw Europy. Paweł Golański odpowiada. - Wszystko zawdzięczaam Leo Beenkakerowi.



PAWEŁ GOLAŃSKI

Mistrz Europy do lat 18 do momentu odniesienia kontuzji był podstawowym zawodnikiem „biało-czerwonej” jedenastki. Obecnie jest także podstawowym prawym obrońcą seniorskiej reprezentacji. Tylko kontuzja wyeliminowała go z gry przeciwko Azerbejdżanowi i Armenii. W tym drugim spotkaniu rozegranym w Kielcach miejscowi fani wywiesili flagę z jego podobizną, a także wielokrotnie skandowali jego imię. W oczach Golańskiego pojawiły się wówczas łzy...

W kadrze debiutował w sierpniu ubiegłego roku w towarzyskim meczu z Danią w Odense (0:2). Zaprezentował się obiecująco, dlatego dostał kolejną szansę. Akurat tak się złożyło, że w spotkaniu z Finlandią (1:3) w eliminacjach do ME zawiodło kilku zawodników, co sprawiło,

że otworzyła się szansa m.in. przed Golańskim. Ten zaś nie zawiódł, prezentując walory znane z ligowych boisk. „Golo” imponuje bowiem tym, co powinno cechować klasowego, bocznego obrońcę – dynamiką, odwagą w podejmowaniu boiskowych decyzji, umiejętnością dośrodkowania w pełnym biegu i strzałem na bramkę. Gracz Korony jest także niezwykle wyszkolony technicznie oraz odznacza się ponadprzeciętnym przeglądem pola, co sprawia, że może on również występować w roli defensywnego pomocnika – tak grał pod koniec swojej przygody z ŁKS. W meczu z Kazachstanem było jednak gorzej. - Po meczu z Kazachstanem trener Beenhaker powiedział mi: wierzę w ciebie, nawet jeśli miałeś słabszy dzień. Dał mi kolejną szansę, a ja postanowiłem, że jej nie zmarnuję. - mówi Paweł, który przeciwko faworyzowanej Portugali (2:1) rozegrał kapitalne spotkanie, powstrzymując najlepszego obecnie piłkarza na świecie – Cristiano Ronaldo. Ten mecz, jak również świetne występy w kadrze zaowocowały tytułem najlepszego sportowca w województwie świętokrzyskim w 2006 roku, a także ofertami z klubów Hiszpanii, Anglii i Niemiec. Zawodnik stwierdził jednak: - Chcę grać w Koronie i powalczyć z nią o mistrzostwo Polski. Mamy na to olbrzymią szansę i powinniśmy ją wykorzystać.

Golański, pomimo stosunkowo młodego wieku, to już gracz po przejściach. Rozpoczął swoją karierę w Łódzkim Klubie Sportowym, do którego kadry przebił się w 2001 roku. Jednak nie było mu już dane zadebiutować w ekstraklasie. Zimą 2002 roku wydawało się, że piłkarz, mający na koncie Mistrzostwo Europy do lat 18, dostał życiową szansę od losu – sięgnęła bowiem po niego warszawska Legia. Jednak trener stołecznej jedenastki, Dragomir Okuka, stawiał na Jacka Zielińskiego. Zresztą, czas w Warszawie upłynął Golańskiemu, wówczas grającemu na pozycji stopera, pod znakiem leczenia kontuzji. Piłkarz wrócił więc do Łodzi, a z drugoligowego marazmu wydobyła go Korona, z którą w 2005 roku związał się pięcioletnim kontraktem. Strzałem w dziesiątkę okazało się przesunięcie Pawła na bok obrony – dziś to jest najodpowiedniejsza pozycja dla niego.

Kadrowiczowi układa się nie tylko na boisku, lecz także poza nim. Kilka miesięcy temu poślubił swoją wielką miłość - Detelinę. - Od pierwszej naszej rozmowy miałem przecucie, że będzie to coś więcej niż zwykła znajomość. I nie pomyliłem się – mówi z uśmiechem.

Załpał gaz

Wraz z Grzegorzem Piechną miał tworzyć fantastyczny i nie do zatrzymania duet napastników Korony. Nie do końca się to udało, a Piechny nie ma już w klubie. Za to Krzysztof Gajtkowski wraca do gry po ciężkiej kontuzji.



Na ligowych boiskach Gajtkowski pojawił się w 2000 roku, choć już wcześniej znajdował się w kadrze GKS Katowice, do którego trafił z Szombierk Bytom. Początkowo grywał okony, lecz z czasem wywalczył sobie miejsce na boku pomocy. Jednak najlepiej czuł się w ataku, gdzie został przesunięty w sezonie 2001/02. Szybko pokazał swoje walory: dynamikę, siłę fizyczną, zawziętość oraz instynkt strzelecki. Po półtora roku bardzo dobrej gry „Gajtke” trafił do Lecha Poznań za sumę ponad miliona złotych. Później przyniósł. Nie potrafiłem się zaaklimatyzować w Wielkopolsce, ciążyła mi także świadomość tego, że klub wydał spore pieniądze na mój transfer. Co ciekawe, piłkarz podpisał wówczas kontrakt z krakowską Wisłą, ale ostatecznie do przenosin pod Wawel nie doszło.

A w pamięci kibiców „Kolejorza” zapisał się jedynie wtedy, gdy pięć razy trafił do siatki w niezwykle prestiżowym dla fanów meczu z Pogonią Szczecin (6:0). Już jednak w kolejnym sezonie został wypożyczony do Katowic. Po powrocie grał lepiej, ale wciąż nie tak, jak od niego oczekiwano. Jesienią 2006 roku był jednak w tak dobrej formie, że pieniądze na stół za zawodnika zdecydowali się wyłożyć działacze Kolportera Korony Kielce. Okazało się, że mieli nosa, bowiem atak Gajtkowski – Piechna wiosną 2006 siał postrach w szeregach rywali. U progu kolejnych rozgrywek znakomity duet się rozpadł. „Kielbasa” odszedł do Torpeda Moskwa, a Gajtkowski w pierwszym przedsezonowym sparingu doznał poważnej kontuzji zerwania więzadeł krzyżowych. – Rehabilitacja była męcząca i monotonna, ale nie było sensu jej przyspieszać, żeby nie przesadzić – mówił napastnik, który jesienią jedynie rozgrzewał się podczas pierwszoligowych spotkań. Murawę powąchał dopiero wiosną i od razu zaimponował swoją grą. W spotkaniach Pucharu Ekstraklasy z Widzewem Łódź i Górnikiem Łęczna cztery razy trafił do siatki, w znakomity sposób wykończył także akcję w meczu z Pogonią Szczecin, gole zdobywał także w starciach z Łęczną w lidze i Widzewem Łódź. – Gajtkowski jest bardzo silny fizycznie. Potrafi utrzymać się przy piłce, mimo asysty obrońców. Jeśli do tego dodamy dobrą dynamikę i umiejętność zdobywania goli, to wydaję na to, że to jedyny tego typu napastnik w Polsce – taka cenzurka autorstwa byłego, świetnego obrońcy, Kazimierza Węgrzyna jest czytelnym sygnałem świadczącym, że będący w pełni sił napastnik jest w „gazie”. Na pewno nasi obrońcy będą musieli mieć na niego baczność.

Najwierniejszym kibicem „Gajtka” jest jego małżonka, Sonia, która przyrzadza swojemu mężowi pyszne posiłki.

uwaga na...

GRZEGORZ GBONIN >>> Boniek z Kielc



Zimą 2003 roku działacze Radomiaka Radom zacierali ręce. Oto bowiem z malenkiej Wisły Nowe wykupili jej czołowego piłkarza Ukrainca, Igora Kucenkę. Wówczas nie mogli się nawet spodziewać, że znacznie lepszy interes zrobili sprowadzając „na dokładkę” i w dodatku za przysłowiowe „groście” innego, wtedy niespełna 20-letniego napastnika tego klubu – Grzegorza Boniną, dziś czołowego zawodnika czołowego zespołu Orange Ekstraklasy, Korony Kielce.

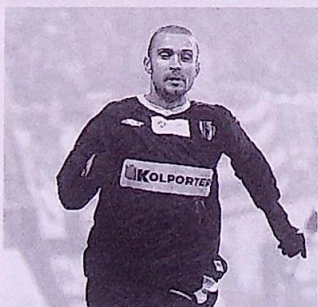
Ma dobry przegląd sytuacji, potrafi skutecznie blokować piłkę lub walczyć bark w bark

- wylicza trener „ółto-czerwonych”, Ryszard Wieczorek - który odważnie postawił na sprowadzonego z Radomiaka zawodnika. Bonin odznacza się bardzo dobrymi warunkami fizycznymi. Przy tym jest dość dynamicznym graczem, dysponującym niesamowitym ciągnięciem na bramkę. Jego wizytówką jest świetny drybling. Wielu fanów pamięta, jak kilka miesięcy temu wkręcił w ziemię Edsona z Legii Warszawa. Oczarowany skrzydłowym Korony był wówczas Paweł Janas, który powołał Boniną na towarzyski mecz z Litwą. Stremowany skrzydłowy Korony zaprezentował się jednak przeciętnie i na mundial do Niemiec nie pojechał. Wypadł także z kadry, ale można mieć pewność, że jego nazwisko znajduje się w notisie selekcjoner Leo Beenhakera. Kolejnym atutem piłkarza jest również uniwersalność.

Jego kariera nabrała rozpędu, gdy z Mewy Gniew trafił do Radomiaka. - Nabralem tam pewności siebie - mówi Bonin, który z „zielonymi” wywalczył awans do drugiej ligi. Już na zapleczu ekstraklasy stał się prawdziwym motorem napędowym Radomiaka. W 17 występach zdobył trzy gole, w tym jednego w pojedynku w Kielcach z Koroną. W 48. minucie tego spotkania po błędzie stopera gospodarzy Marcina Kośmickiego, samotnie popędził pod bramkę rywali. Mając przed sobą golkipera Korony, Przemysława Mierzwę, lekko przerzucił nad nim futbolówkę, która

chwilę później wpadła do siatki. Rozśpiewane trybuny nagle zamarły, gdzieś, komuś wyrwało się ściszone „Profesor...”. Po tym spotkaniu, które Korona ostatecznie wygrała 2:1, wciąż będący pod wrażeniem kieleccy działacze zrobili wszystko, by go pozyskać - za kartę Grzegorza Kolporter zapłacił Radomiakowi około 200 tysięcy złotych. Dziś można powiedzieć, że był to niezwykle udany interes. Poza murawą lubi on wraz z dziewczyną Iną poleniuchować w domowych pieleszach. - Oczywiście czasami wydajemy się gdzieś na miasto. Najczęściej udajemy się do kina, by obejrzeć jakiś dobry film - wyjawia piłkarz, który w młodości uwielbiał podziwiać grę włoskiego napastnika, Alessandra Del Piera. - Ale to było dawno temu - zarzeka się, przyznając, że w chwili obecnej nie ma piłkarza, na którym by się wzorował. Z polskich zawodników imponuje mu natomiast Maciej Żurawski. Bonin, podobnie jak „Żuraw”, chciałby kiedyś móc sprawdzić się w hiszpańskiej Primera División. - To moja ulubiona liga. W dzieciństwie wyobrażałem sobie, że gram w Hiszpanii, nadal zresztą mam takie marzenie. Koledzy z drużyny różnie na niego wołają. Najczęściej zwracają się do niego „Boniu”, czasami na boku krzykną „Muniek” lub „Dżenio”. Niekiedy jednak ktoś rzuci w jego stronę: „Boniek”. Do słynnego polskiego internacjonała wiele mu jednak brakuje.

MACIEJ KOWALCZYK >>> SKROMNY



Urodzony we Wrocławiu zawodnik zaczynał swoją karierę w miejscowym Włókniarzu. Kolejnym klubem był Parosol, a z niego w 1994 roku „Kowal” przeszedł do Ślęzy. Okrężną drogą, znów przez Parosol, a także Ceramikę Opoczno, w sezonie 2000/01 trafił do Śląska Wrocław, w barwach którego rozegrał dwadzieścia trzy spotkania w pierwszej lidze i strzelił debiutanckiego gola (w meczu z Ruchem Chorzów). Później ze Śląska odszedł jeszcze do Ceramiki, aż w końcu przed sezonem 2002/03 wyjechał do ukraińskiego Arsenalu Kijów. Przez cztery lata, grając zazwyczaj na lewej pomocy, był silnym punktem swojego zespołu. W mocnej lidze ukraińskiej

rozegrał siedemdziesiąt jeden spotkań, w których zdobył dwanaście goli. W końcu jednak zdecydował się na powrót do kraju. Dlaczego? - W samym Kijowie zaczęło dziać się źle. Zmieniły się władze w stolicy, a nowy mer Kijowa, w przeciwieństwie do swojego poprzednika, nie jest zwolennikiem piłki nożnej i to może mieć bezpośredni wpływ na Arsenal, który w dużej mierze był utrzymywany przez miasto. W czerwcu skończył mi się kontrakt, miałem propozycję przedłużenia go, ale się nie zdecydowałem. Postanowiłem znaleźć sobie nowy klub - wyjaśnia piłkarz, który wrócił do kraju i rozpoczął treningi z poznańskim Lechem. Tam jednak nie byli zainteresowani jego osobą. - Myślałem już, że wrócę na Ukrainę. Jeszcze w trakcie sezonu interesowały się mną Metalurg Zaporozie i beniaminek - Zaria Luhansk. Oferta tego drugiego klubu była bardzo konkretna, ale władze Arsenalu były przekonane, że przedłużę z nimi kontrakt i postawiły za mnie zaporową cenę. Po nieudanym podejściu do Lecha byłem jednak gotów związać się z Zarią, gdy pojawiła się oferta Korony - zdradza zawodnik, który w Kielcach również przechodził testy. O kontrakt rywalizował z siedem lat młodszym Brazylijczykiem Feldmanem.

- Jest bardzo dobry w sytuacjach jeden na jeden, szybki, pomysłowy. Zaprezentował spore umiejętności i dużą dynamikę. I nie miał założeń treningowych, dlatego błyskawicznie wkomponował się w zespół - w ten sposób trener Ryszard Wieczorek wyja-

śnia, dlaczego zdecydował się na Polaka, a nie Latynosa. - Odchodząc z Arsenalu do Korony na pewno nie zrobiłem kroku w tył, tylko naprzód. Bo kielecki klub jest silniejszy sportowo, lepiej zorganizowany i bogatszy od mojego poprzedniego pracodawcy - mówi piłkarz.

Kowalczyk bardzo udanie zastąpił sprzedanego do Torpeda Moskwa Grzegorza Piechnę, a także kontuzjowanego Grzegorza Gajtowskiego, choć on sam stara się unikać porównań z królem strzelców poprzednich rozgrywek. - Nikt nawet nie próbuje zajmować miejsca Piechny. Po odejściu „Kielbas” charakter drużyny się zmienił. Teraz Korona to kolektyw. Wszyscy mają porównywalny udział w sukcesach i porażkach zespołu - wyjaśnia piłkarz, który oprócz dynamiki, imponował sprytem i przeglądem pola i, co najważniejsze dla napastnika, potrafił wpakować piłkę do siatki. W chwili obecnej to właśnie on jest najjaśniejszą postacią, mocnej przecież przedniej formacji Korony. Jesienią strzelił pięć bramek w ekstraklasie, wiosną dorzucił jeszcze jedno trafienie. W spotkaniu z Legią wszedł z ławki tylko dlatego, że trener Wieczorek, mając w perspektywie decydujące o mistrzostwie mecie, chce oszczędnie gospodarować siłami swojego najlepszego napastnika.

Poza boiskiem jest uosobieniem spokoju i domatorem. Czas najchętniej spędza w towarzystwie swojej narzeczonej, Moniki.



Korona Kielce

kadra wiosna 2007

imię i nazwisko	data ur.	wzrost/ waga	I liga
BRAMKARZE			
Radosław Cierznak	24.04.83	187/81	36-0
Maciej Mielcarz	15.10.80	194/93	62-0
Piotr Misztal	10.07.87	187/84	0-0
OBRÓŃCY			
Robert Bednarek	23.02.79	180/80	56-1
Tomasz Brzyski	10.01.82	170/68	13-0
Przemysław Cichoń	25.10.78	176/70	39-1
Veselin Đoković	18.02.76	185/84	88-4
Paweł Golański	12.10.82	183/77	44-3
Hernani	03.02.84	191/88	78-1
Maciej Kiciński	07.09.85	182/75	3-0
Marcin Kuś	02.09.81	187/82	83-5
Sławomir Rutka	16.04.75	181/83	65-0
Marek Szyndrowski	30.10.80	184/75	59-0
POMOCNICY			
Grzegorz Bonin	02.12.83	188/78	49-7
Hermes	19.09.74	168/65	62-2
Marcin Kaczmarek	03.12.79	170/65	45-3
Tomasz Nowak	30.10.85	171/72	1-0
Paweł Sasin	02.10.83	177/67	71-3
Paweł Sobolewski	20.06.79	175/65	5-0
Michał Trzeciakiewicz	19.02.84	200/83	4-2
Mariusz Zganiacz	31.01.84	173/70	98-9
NAPASTNICY			
Piotr Bagnicki	10.12.80	188/86	11-2
Krzysztof Gajtkowski	26.09.80	176/75	141-41
Jacek Kiełb	10.01.88	183/70	3-0
Maciej Kowalczyk	06.03.77	180/73	48-7
Marcin Robak	29.11.82	182/78	32-8

„Nasze Zagłębie” Redaguje zespół w składzie: Redaktor Naczelny: Wacław Wachnik, Oprawa graficzna i skład: www.nhstudio.pl, Fotografie: Tomasz Foltas

KGHM

POLSKA MIEDŹ S.A.

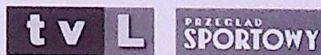
SPONSOR STRATEGICZNY



SPONSOR TECHNICZNY



SPONSORZY



PATRONI MEDIALNI

INTERFERIE S.A.
ul. M. Skłodowskiej- Curie 176
59-301 Lubin,
tel. 076 749 54 00,
fax 076 749 54 01
e-mail:
interferie@interferie.pl

BORNIT ****

Szklarska Poręba
MALACHIT
Świeradów Zdrój
CHALKOZYN

Kołobrzeg
ARGENTYT

Dąbki
BARBARKA

CECHSZTYN

Ustronie Morskie
GÓRNICZA
STRZECHA

Szklarska Poręba
SŁAWA

Lubiatów

HOTEL INTERFERIE

Lubin oraz Głogów

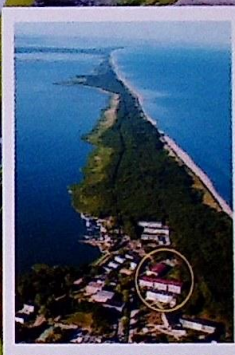


interferie.pl

INTERFERIE S.A. sponsor tytularny drużyny piłkarek ręcznych MKS INTERFERIE Zagłębie Lubin - jedna z największych firm branży turystycznej w kraju - serdecznie zaprasza Państwa do swoich hoteli zlokalizowanych w najpiękniejszych regionach Polski.

INTERFERIE to firma specjalizująca się od lat w organizacji: wczasów rodzinnych, wypoczynku dzieci i młodzieży, pobytów leczniczych, wycieczek, konferencji, szkoleń oraz spotkań okolicznościowych.

www.interferie.pl
Spełniamy marzenia



 **DIALOG**telecom

DIALOG
ZE SPORTEM





Stawić czoła presji

Szesnaście lat temu piłkarze Zagłębia Lubin nie mieli sobie równych w kraju. Wywalczony w 1991 roku tytuł mistrzowski jest jedynym w historii klubu. W obecnych rozgrywkach historia zdaje się zataczać koło, albowiem drużyna prowadzona przez Czesława Michniewicza jest mocnym kandydatem do zdobycia krajowego czempionatu. - Stać ich na to - zgodnie deklarują zawodnicy z historycznej, mistrzowskiej drużyny „Miedziowych”.

Po przegranych barażach z Górnikiem Wałbrzych w sezonie 1987/88 piłkarze Zagłębia zlecieli z ekstraklasy. Kibicom lubińskiej jedenastki nie było wówczas do śmiechu, lecz właśnie w cieniu degradacji zaczęła się budowa wielkiej drużyny, która wkrótce potem zanotowała swoje największe sukcesy w historii. Ówczesny szkoleniowiec lubinian, dziś już, niestety, nieżyjący Stanisław Świerk miał wizję mocnego zespołu, który budował w oparciu o zawodników z całego kraju. O tym, jak wielką charyzmą odznaczał się największy w historii trener naszego klubu niech świadczy fakt, że zdołał on przekonać do gry w Zagłębiu utalentowanego napastnika, Janusza Kudybę. Lubinianie stoczyli ciężki bój o zawodnika z pierwszoligowymi Górnikiem Wałbrzych, Stalą Mielec i Wisłą Kraków. - Moim zdaniem cały splendor związany z budową tamtej drużyny należy przypisać trenerowi Świerkowi - uważa kapitan ówczesnego zespołu, Stefan Machaj. - Potrafił on, jak nikt inny dobrać piłkarzy pod względem charakterologicznym, a następnie przekonać ich do swoich pomysłów i wizji gry - dodaje Machaj. - Każdy, kto przychodził do Lubina nie miał jeszcze wyrobionego „nazwiska”. Dzięki Stanisławowi Świerkowi staliśmy się uznanymi piłkarzami w całym kraju - dodaje obrońca „miedziowych” Andrzej Wójcik. - Myślę, że oprócz

tego kolektywu, to dodatkowo posiadaliśmy jeszcze w składzie indywidualności, które potrafiły rozstrzygać o losach spotkania - twierdzi z kolei partner Wójcika z obrony, Romuald Kujawa. - Mieliśmy i kolektyw, i indywidualności - precyzuje Machaj, dodając. - Tworzyliśmy jedną, wielką piłkarską rodzinę.

Faktem jest, że lubinianie przeszli przez drugoligowe rozgrywki jak burza. Zanotowali dwadzieścia jeden zwycięstw, pięć remisów, a tylko czterokrotnie znaleźli swojego pogromcę. - W drugiej lidze jeszcze się docieraliśmy - mówi Andrzej Wójcik. - Jednak niewątpliwie już wtedy stanowiliśmy silną drużynę. Uważam, że mieliśmy niezłych zawodników, choćby dwóch harpaganów z przodu, w osobach Zbigniewa Szewczyka i Adama Zejera, był Janusz Kudyba, czy Jarosław Góra, my z Romkiem Kujawą trzymaliśmy obronę. Po awansie każdy musiał się z nami liczyć - dodaje „Wujo”. I rzeczywiście, jako beniaminek Zagłębie rozegrało fantastyczny sezon, kończąc go na drugim miejscu w tabeli! - Już wtedy była szansa na wygranie ligi, ale zabrakło nam zwycięstw za trzy punkty - wyjaśnia Kujawa. - Już jednak w następnym sezonie nie było na nas mocnych.

Andrzej Wójcik nie wie dokładnie, kiedy w drużynie zro-



po nocach. Rano wstawałem, jakbym był po ciężkiej pracy. I tak też było przed Zawiszą, nogi trochę drżały. Na szczęście mecz ułożył się po naszej myśli – wspomina Wójcik. - Ciężka nade mną ogromna odpowiedzialność – mówi Romuald Kujawa, którego dwa gole z rzutów karnych dało gospodarzom zwycięstwo 2:1. - Wiedziałem jednak, że muszę podolać wyzwaniu i tak też się stało.

A po meczu na stadionie GOS zapanowała ogromna radość. Jak smakuje wywalczenie mistrzowskiego tytułu? - Coś niewyobrażalnego, tym bardziej, że to największy sukces w historii klubu. Są zawodnicy, jak choćby Bayernu Monachium, czy Wisły Kraków lub Legii Warszawa, którzy w swoim dorobku mają kilka tytułów. Uważam jednak, że jeśli ktoś tylko raz sięgnął po mistrzostwo, to smakuje ono jeszcze lepiej – mówi Andrzej Wójcik, a bohater decydującego spotkania przyznaje. - Mnie udało się sięgnąć tylko raz po mistrzostwo, a tytuł, szczególnie dla wychowanka klubu, smakował fantastycznie. Zeszła z nas też presja, dlatego na mecz ostatniej kolejki w Łodzi udaliśmy się na luzie.

działo się przekonanie, że mistrzostwo jest na wyciągnięcie ręki. - To nie jest tak, że sobie coś zakładasz i tak faktycznie będzie. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę, że stać nas na ten tytuł – mówi defensor, a Machaj uzupełnia jego wypowiedź. - Trener na każdym kroku dawał odczuć, że mocno wierzy w zawodników tworzących wyjściową jedenastkę, ponieważ graliśmy niemal tym samym składem. Nie było także nerwowych ruchów ze strony szkoleniowca, nawet po przegranych spotkaniach. Choć faktem jest, że w tym sezonie przegraliśmy bodaj dwa mecze.

W klubowych kuluarach opowiadana jest anegdota o tym, jak Stanisław Świerk motywował swoich piłkarzy. Podobno za każdym razem zabierał ich na film karate. Pod koniec sezonu zawodnicy znali go na pamięć. - Nie, nie, to nie był ten sam film. Przed spotkaniami chodziliśmy jednak wspólnie do kina na coś „mocniejszego”, żeby mieć dodatkowy bodziec przed wyjściem na murawę – przyznaje Romuald Kujawa. - Kino? Nie pamiętam, żebyśmy chodzili. Może nie chcieli mnie zabrać ze sobą? – śmieje się Wójcik.

Pytani o najtrudniejszy moment w historycznym sezonie 1990/91 rozmówcy mówią zgodnie: zwolnienie trenera Stanisława Świerka. Nie chcą jednak mówić o kulisach tamtego wydarzenia. - To nas zabolowało, ale trzeba było grać dalej – mówi Andrzej Wójcik.

Trener Marian Putyra, który zastąpił Świerka, poradził sobie jednak z pyzaniem. Na dwie kolejki przed końcem „miedziowi” podejmowali u siebie Zawiszę Bydgoszcz. W przypadku zwycięstwa zostaliby nowymi Mistrzami Polski! - Był stres. Ja przed meczem nigdy nie mogłem spać

Od tamtej chwili minęło szesnaście lat. Dziś Zagłębie Lubin pretenduje do miana najlepszej drużyny w kraju. Czy, zdaniem byłych piłkarzy, ich następców stać na powtórzenie sukcesu? - Wydaje mi się, że również stanowią świetnie rozumiejący się kolektyw. Są pewne wyróżniające się postaci, jak Chałbiński, czy ostatnio Piszczek, ale zwycięstwa są zasługą całego zespołu. - mówi Machaj, dodając. - W wyjściu o koronę będą liczyć się Bełchatów, Korona i Zagłębie. W moim odczuciu lubinianie mają duże szanse na tytuł. Wójcik myśli podobnie. - Niekiedy obserwuję chłopaków i uważam, że przypominają drużynę z 1991 roku. Również są ściągani z całej Polski, także pasują mentalnie do tego klubu. Wiedzą również, że to – przynajmniej dla niektórych – ostatni dzwonek, by osiągnąć coś spektakularnego w karierze. Uważam, że ten zespół stać na wywalczenie Mistrza Polski.

Co starsi koledzy doradzili by młodszemu. Czego należy się wystrzegać, jak radzić sobie ze stresem? - Niedawno dopadła ich mała zadyszka, lecz na szczęście zdołali się szybko podnieść. To ważne, żeby sukcesywnie zbierać punkty i unikać wpadek. A jeśli nawet takie się zdarzą, to nie można szukać kozłów ofiarnych, wprowadzać nerwowej atmosfery, choć wierzę, że trener Michniewicz tak nie postępuje – mówi Machaj. - Muszą sobie jednak poradzić ze stresem, który będzie narastał. Nie ma na to sposobu, każdy z osobna musi się zmierzyć z tym problemem. Najlepiej, żeby nie zastanawiali się nad tym, co jeszcze ich czeka, tylko skupiali się na najbliższym meczu. Wygrać, „odfajkować” i zabrać się za kolejny – radzi Wójcik, a Machaj podsumowuje. - Mam przecucie, że w czerwcu będziemy się cieszyć z drugiego mistrzostwa w historii Zagłębia!



Imię i nazwisko: Adam Fedoruk

Data urodzenia: 11.12.1966 r.

Kluby w karierze piłkarskiej: Stal Mielec, Legia Warszawa, Amica Wronki, Raków Częstochowa, Kavala, Zatoka Branlewo, Lechia/Polonia Gdańsk, Pittsburgh Riverhounds, Lechia/Polonia, Pittsburgh Riverhounds, Lechia/Polonia, Polonia Elbląg, Olimpia Elbląg

Wzrost/waga: 180 cm / 80 kg

Pozycja: specjalista ds. przygotowania indywidualnego

Pseudonim: Fedor

Samochód: VW Polo

Ulubiony piłkarz: Kaka

Ulubiony klub: AC Milan

Mój największy autorytet:
Fizjologia - prof. J. Chmura,
trener - H. Kasperczak

Nawrócony przez Michniewicza

ADAM FEDORUK

Swojego piłkarskiego życiorysu nie musi się wstydzić. Dwukrotnie sięgał po Mistrzostwo Polski, tyleż samo razy po krajowy Puchar. Grał w elitarnych rozgrywkach Ligi Mistrzów, występował również w reprezentacji Polski. Dziś popularny „Fedor” próbuje swoich sił w zawodzie szkoleniowca. Jakim był piłkarzem, a jakim jest trenerem? Jak zmieniał się jego pogląd na piłkę nożną i dzięki komu patrzy on teraz na swoją pracę inaczej? Adam Fedoruk otwarcie i bardzo ciekawie opowiada o swojej wielkiej miłości – piłce nożnej.

- W trakcie swojej kariery piłkarskiej dwukrotnie wygrywałeś ligę z Legią Warszawa? Jak to jest być Mistrzem Polski?

- Niewątpliwie ten pierwszy raz jest najtrudniejszy, ale z drugiej strony po nim odczuwa się największą satysfakcję. W kontekście tej sytuacji przychodzi mi na myśl zdanie wypowiedziane przez Muhamada Alii: „Sportowiec jest odzwierciedleniem własnej wyobraźni”. Wielkiemu bokserowi chodziło o to, że jeśli wierzyłeś we własne siły, masz poczucie własnej wartości, to wówczas zdecydowanie łatwiej o sukces. To pierwsze mistrzostwo dało mi ogromną wiarę w siebie. Owszem, już samo przyjscie do Legii sprawiło, że zaczęłam siebie postrzegać jako lepszego piłkarza, niemniej dopiero tytuł sprawił, że naprawdę uwierzyłem, że tak faktycznie jest. Jeśli zaś chodzi o drugie mistrzostwo, to nie przeżywalismy go, w tym i ja, jakoś wylewnie. Mielismy wówczas piekielnie silny zespół, który po zwycięstwie nad Rakowem Częstochowa na trzy kolejki przed końcem sezonu, w cuglach wygrał ligę. Braliśmy ten sukces, jako coś oczywistego. Zdecydowanie częściej myśleliśmy o czekającej nas batalii o Ligę Mistrzów. To było dla nas wyzwanie.

- W drodze do tytułu towarzyszy ogromna presja? Jak sobie z nią radziłeś?

- Nie jest tajemnicą, że w Legii Warszawa kładzie się ogromny nacisk na to, żeby drużyna rokrocznie nie miała sobie równych w kraju. Wiele jednak zależy od podejścia samego trenera. Jeśli wywiera on zbyt dużą presję na piłkarzy, to tak naprawdę zamiast pobudzać ich do walki, to on ich demotywuje. Pamiętam, że trener Janusz Wójcik, który zachytnął się srebrnym medalem olimpijskim w Barcelonie, postępował właśnie w ten sposób. Co sezon sprowadzał on po dwóch, naprawdę świetnych zawodników, a później wymagał znakomitych wyników. Wrzeszczał na nas, nie przebiegając w słowach, wmawiał, że jesteśmy beznadziejni, że nie potrafimy grać w piłkę. I choć generalnie niewiele nas to obchodziło, to jednak jakiś ślad w psychice pozostawał. Na boisku nigdy drżały, baliśmy się wziąć odpowiedzialność za grę i w efekcie prezentowaliśmy się słabo. Później Wójcik, po konflikcie z Januszem Romanowskim odszedł do Emiratów Arabskich, a zwolnione na ławce trenerskiej miejsce zajął jego asystent, Paweł Janas. Nie był on przygotowany do tej roli, ale umiał sobie ułożyć relację z zawodnikami. Presja rozłożyła się równomiernie na każdego z nas, wszyscy czuli się odpowiedzialni za zespół, za jego grę. Janas wprowadził także coś odwrotnego do metod Wójcika, mianowicie mobilizację dodatnią. Nie ganił za nieudane zagrania, podbudowywał i pozwalał grać swoje. To wszystko złożyło się na sukces.

- Jakim byłeś zawodnikiem?

- Mogę siebie określić, jako zawodnika bardzo zaangażowanego. Lubiłem dużo biegać, nie sprawiało mi to problemów, a o tym, że wypłynąłem na szersze, ligowe wody zdecydował przypadek. Miał on miejsce na zgrupowaniu reprezentacji U-16, której selekcyjnerem był Władysław Stachurski. Akurat w kadrze brakowało prawych obrońców i Stachurski zapytał głośno, czy któryś z piłkarzy nie podjąłby się tej roli. Mnie jakoś tchnęło, żeby spróbować i po chwili się zgłosiłem. A przecież byłem

wtedy zawodnikiem ofensywnym, w Olimpii Elbląg strzelałem bramki. Byłem jednak przekonany, że sobie dam radę. Miałem niezłą wydolność, umiałem także przeszkadzać, a wówczas, gdy preferowano grę trójką obrońców, gra na boku obrony właśnie na tym polegała. I faktycznie, przez kolejne trzy, cztery lata pogrywałem na tej bocznej obronie w reprezentacji, a dzięki udanym występom zwrócili na mnie uwagę skauti Stali Mielec, do której trafiłem właśnie jako boczny obrońca. Z czasem jednak w mieleckim klubie zacząłem spełniać bardziej ofensywną rolę, rozwijałem się także piłkarsko.

- Kibice kojarzą Adama Fedoruka przede wszystkim ze słynnego „przekładacza”. U kogo podpatrzyłeś ten zwód? Czy może to był autorski pomysł?

- Ten zwód nie został wymyślony przeze mnie. W kadrze Stali Mielec był zawodnik na którego wołałismy „Diana”. Przyszedł do nas z Rzeszowa i najczęściej zajmował miejsce na ławce rezerwowych, grywając tylko w rezerwach. To właśnie on po raz pierwszy zaprezentował „przekładacza”, ale ze względu na to, że nie był wyróżniającym się zawodnikiem, to nikt o tym nie pamiętał. Ja zaś podpatrzyłem jak on to robi i spróbowałem samodzielnie wykonać ten drybling. Okazało się, że moja koordynacja ruchowa pozwalała na to, by „przekładaniec” był skutecznym. Żeby jednak tak faktycznie było, musiałem wiele razy zostawać po treningach, by doskonalić ten element. Nauczyłem się także dryblować w ten sposób na pełnej szybkości, co później stało się moją domeną. Zazwyczaj wykonywałem „przekładacza” na początku meczu i pod koniec, gdy obrońcy byli już nieco zmęczeni i mieli obniżony czas reakcji. „Chłopski zwód”, jak nazywał go „Kici” Brychczy tak naprawdę przyjął się w Legii, gdzie mogłem go pokazać szerszej publiczności. W Warszawie spełniałem rolę ofensywnie grającego lewego pomocnika, więc często miałem okazję grać jeden na jeden. I z tych pojedynków najczęściej wychodziłem zwycięsko. A kiedy udało mi się minąć rywala dzięki słynnemu zwodowi, to publiczność była wniebowzięta, biła brawo.

- Czy koledzy próbowali powtórzyć Twój drybling?

- Tak, ale śmiechając im to wychodziło, dlatego później dali sobie spokój (śmiech).

- Czy jesteś zadowolony z przebiegu swojej kariery? Czy coś byś w niej zmienił?

- Na swoją karierę nie mogę narzekać, nie wstydzę się tego, co osiągnąłem w piłce, aczkolwiek popełniłem także błędy. Na pewno za długo, aż osiem sezonów, grałem w Stali Mielec. Wówczas myślałem, że jestem już ligowym „pełną gębą”, lecz dopiero po przyjsciu do Legii zrozumiałem, w jak wielkim tkwiłem błędzie! Szkoda, że nie opuściłem „Stalówki” wcześniej. Miałem propozycję z Widzewa Łódź, była także oferta z Katowic, ponadto ja sam zabiegałem o transfer do Wisły Kraków, gdzie chciałem odbyć służbę wojskową. Czemu zatem nie odszedłem? Myślę, że dlatego, iż mieleccy działacze potrafili mnie przekonać do tego, abym został w Stali. A to dali kilka groszy więcej, a to przekonywali,

że w nowym miejscu będę miał gorzej. A ja dałem się namówić na pozostanie. Dopiero w wieku dwudziestu siedmiu lat zdecydowałem, że przyszedł moment na zmianę środowiska. Trafiła się oferta z Legii, a temu klubowi się nie odmawia. Innym błędem było także odejście do Amiki Wronki. Miałem wówczas kontrakt ze stołecznym klubem, ale dałem się namówić, zupełnie niepotrzebnie, trenerowi Grzegorzowi Lato, z którym później spotkałem się w greckiej Kavali. Z jednej strony szkoda, że tak zakończyła się moja przygoda z Legią, ale z drugiej mogę się cieszyć, ponieważ w Amice poznałem Czesława Michniewicza. Jak widać, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

- Do jakiego momentu kariery szczególnie wracasz pamięcią?

- Niewątpliwie najpiękniejsze chwile przeżyłem w Legii. Dwukrotnie wygraliśmy ligę i krajowy puchar. Tam spotkałem się zupełnie inną, dotąd nieznaną rzeczywistością. Oprócz gry o najwyższe cele, byłem także powoływany do reprezentacji Polski. Tak, ten okres wspominać najmilej.

- W reprezentacji zagrałeś osiemnaście spotkań, zdobywając jedno-go gola. To, Twoim zdaniem, godziwy dorobek?

- Ciężko powiedzieć. I tak, i nie. Swoją grę w koszulce z orzełkiem na piersi podzieliłbym na dwa etapy. Pierwszy miał miejsce wtedy, gdy jeździłem na kadre, będąc młodym piłkarzem. Wówczas prym wiodły same gwiazdy: Dziekanowski, Kubicki, Prusik, Urban, Wandzik, Wdowczyk, Ziobera, a więc same tuzy. Wówczas nie miałem szans, by przebić się do kadry prowadzonej przez trenera Andrzeja Strejlaua. Natomiast drugi rozdział jest związany z okresem mojej gry w Legii, z której na kadrę jeździłem z Wojciechem Kowalczykiem. Wtedy regularnie pojawiałem się w składzie i uzbierałem trochę gier. Niestety, po pewnym czasie naderwałem więzadła, co oznaczało półroczny rozrób z piłką. A po powrocie do gry nie byłem już w tak dobrej formie i w efekcie wypadłem z orbity zainteresowań selekcjonera. Tak więc w pierwszym przypadku zabrakło doświadczenia i umiejętności, a w drugim szczęścia. Coż, tak wyszło, mogło być lepiej, ale też nie ma na co specjalnie narzekać. To nie jest dorobek, którego trzeba się wstydzić.

- Z wielką Legią grałeś także w Lidze Mistrzów? Jak bardzo zmieniły się te rozgrywki na przestrzeni lat?

- Zmieniły się i to bardzo. Teraz są to rozgrywki nastawione przede wszystkim na zysk i komercję. Grają w nich praktycznie same uznane firmy, dzieląc między sobą ogromne kwoty pieniędzy. Nie ma co ukrywać, polskim, a także innym mniej znanym zespołom będzie szalenie trudno się tam przebić. Wiele zależy od samego losowania. Pamiętam przecież, że kilka lat temu niezwykle mocną ekipę miała Wisła Kraków. Coż jednak z tego, skoro trafiła na Real Madryt? Uważam jednak, że przy odpowiedniej dozie szczęścia zespół z naszego kraju wkrótce może przebić się do Champions League. W czasach, w których ja grałem w piłkę, było o to o wiele łatwiejsze zadanie, bowiem słabsze, czy nawet średniej klasy zespoły miały dużo większe szanse na awans do fazy grupowej. Z Legią mieliśmy dwa podejścia do Ligi Mistrzów. Przy pierwszym trafiliśmy na naprawdę wielki okres chorwackiego Hajduka Split, który okazał się lepszy od nas, wszakże i to była tylko średnia drużyna. Już jednak rok później poradziliśmy sobie ze szwedzkim Goteborgiem. Gra w tych rozgrywkach wiązała się nie tylko z ogromnym prestiżem, lecz także odpowiednią gratyfikacją finansową. Płacono za awans, następnie za zwycięstwa i remisy. Nam udało się wyjść z grupy.

- W kolejnej trafiliście jednak na grecki Panathinaikos Ateny, z Wandzikiem, Warzychą, Borellim, Donisem w składzie. To był silny zespół, ale czy faktycznie za silny na Legię?

- Z perspektywy byłego już legionisty, ponieważ zimą opuściłem zespół odchodząc do Amiki, mogę powiedzieć, że po awansie z fazy grupowej wkradło się nas samozadowolenie. Nikt od nas tego nie oczekiwał, to był olbrzymi sukces, z którego cieszyli się wszyscy: piłkarze, trenerzy, działacze. Zrobiliśmy błąd, ponieważ nie patrzyliśmy w przyszłość, nie zastanawialiśmy się nad tym co dalej. W efekcie odpadliśmy. A szkoda, bo teraz można tylko gadybać, czy to był kres możliwości wielkiej Legii, czy stać ją było na coś więcej.

- Najlepszy zawodnik, któremu musiałeś stawiać czoła?

- Było kilku świetnych piłkarzy, przeciwko którym grałem. Na początku

swoich występów w Stali, gdy grałem jeszcze na bocznej obronie, w meczu rozgrywanym w Poznaniu spotkałem się z Mirkiem Okońskim. To był wybitny zawodnik, genialny drybler, co zresztą udowodnił w Bundeslidze, gdzie „kręcił” Niemcami aż miło. Mną również porządnie zakręcił, tak jak zresztą całą drużyną Stali. Jednak, co ciekawe, udało nam się wówczas strzelić „Kolejorzowi” trzy bramki, a mecz zakończył się remisem 3:3. Z uznaniem patrzyłem także na Gary’ego Linekera, który strzelał nam gole w Poznaniu, w meczu reprezentacji. Pamiętam również Alana Shearera z Blackburn, który w meczu z Legią na Ewood Park w końcówce spotkania nie wykorzystał świetnej sytuacji i w efekcie padł remis 0:0, który do dalszej rundy przemógł nasz zespół. Grałem także przeciwko świetnym Argentczykom, Canigii, Redondo. Oj, było wielu wspaniałych piłkarzy, z którymi się mierzyłem.

- Jaki był najlepszy mecz w Twoim wykonaniu?

- Każdy wygrany. Nie wracam szczególnie pamięcią do konkretnego spotkania, uważam bowiem, że wychodzę na murawę po to, by wygrać. Nie jesteśmy przecież cyrkowcami, żeby pokazywać publiczności sztuczki, tylko musimy robić wszystko, aby osiągnąć zwycięstwo. Natomiast ono sprawia, że wzrasta poczucie naszej wartości, konsoliduje także zespół.

- Kiedy po raz pierwszy zobaczyłeś siebie w roli szkoleniowca? Czy w czasie kariery podpatrywałeś jakiś szkoleniowców?

- Pamiętam, że będąc w Stanach Zjednoczonych, w pierwszym roku gry w Pittsburghu zerwałem ścięgna achillesa. Przeszedłem operację, a następnie rozpocząłem żmudną rehabilitację, dzięki której chciałem się odbudować. Miałem do wyboru – przejąć ten trudny okres w Polsce lub zostać w Stanach. Zdecydowałem się na leczenie poza granicami kraju i tam po raz pierwszy zacząłem się przyglądać pracy Johna Kowskiego, naszego szkoleniowca, który wcześniej pracował w MLS w Tampa Bay Mutiny, gdzie jego podopiecznym był Jacek Ziobera. Wnikliwie obserwując pracę Kowskiego zacząłem powoli się w to zagłębiać. Muszę przyznać, że kiedy grałem w piłkę, to trenerzy nie byli tak dostępni jak teraz. Pamiętam, że gdy byłem trenerem Olimpij Elbląg zaprosił do siebie Czesława Michniewicza, który miał za sobą odbyte staże w zagranicznych klubach, między innymi w Schalke Gelsenkirchen. Odbył on parę zajęć z moimi zawodnikami, a ja byłem zafascynowany jego metodami pracy. To był moment, w którym strasznie się zdziwiłem i zupełnie zmieniłem swój patrzanie na zawód trenera. W mojej karierze spotkałem się raczej ze szkoleniowcami, którzy prowadzili zającą z „kapelusza”, budowali swój autorytet na zasadzie tyranii, głosząc „Wy nie umiecie grać, cieszcie się, że was trenuje”. Wygryaliby oczywiście oni, a za porażkę winę ponosili wyłącznie zawodnicy. Dopiero podglądając Michniewicza zrozumiałem, że ta praca wymaga niesamowitego zaangażowania, analizy. Przekonałem się o tym, jak ważne są rozmowy, w których trzeba na zasadzie motywacji dodatki podbudowywać zawodnika, z jakimi wyborami musi zmierzyć się szkoleniowiec dobierając skład na mecz. Nie ukrywam, że dzięki Czesiowi jeszcze bardziej się w to wszystko wciągnąłem.

- Jakie masz doświadczenia wyniesione z pracy trenerskiej?

- Na początku swojej pracy w charakterze szkoleniowca byłem przekonany, że jedyną skuteczną metodą jest tzw. motywacja ujemna. Byłem więc trochę autokratą w szatni, co jednak nie przyniosło spodziewanych efektów. Po pewnym czasie przekonałem się, że to droga do zatracenia, że trener tren, który swój autorytet buduje poprzez wywoływanie strachu u piłkarzy, na dłuższą metę niczego nie osiągnie. Cieszę, że moje patrzanie na wykonywany obecnie zawód się zmieniło. U trenera Michniewicza zawodnicy normalnie mogą porozmawiać na temat swojej gry, omówić udane zagrania, popełnione błędy. Wszystko odbywa się w przyjacielskiej atmosferze, co sprawia, że zawodnicy szybciej chwytają o co chodzi szkoleniowcowi. A kiedy ja grałem w piłkę, to po przegranym meczu trenerzy mieli pretensje do piłkarzy. Oskazywali o to, że ktoś sprzedał mecz, że ktoś się napił, podczas gdy sami nie robili nic, by zespół grał lepiej. Nie wprowadzali zmian w mikrocyklu treningowym, dlatego zajęcia, znane na pamięć, nie były specjalnie lubiane, ani też niczemu dobremu nie służyły.

- Jak zatem wzbogacasz swoją wiedzę? Poprzez rozmowy z trenerami, fachową literaturę?

- Uważam, że doświadczenie piłkarskie, nie poparte wiedzą fachową, nie sprzedaje się w tym zawodzie. Niezwykle istotną rolę odgrywa również wiedza fachowa, dlatego czytam dużo fachowych książek, artykułów traktujących o sporcie wyczerpująco, z uwagą przeglądam także publikacje na temat psychologii sportu, metodyki treningu. W wolnych chwilach, jak się taka możliwość, staram się również jeździć na mecze czołowych drużyn świata. Ostatnio wraz ze sztabem szkoleniowym oglądaliśmy na żywo pojedynek Czechów z Niemcami, czy spotkanie Bundesligi, Energie Cottbus – VfL Wolfsburg. Takie obserwacje są nieocenione, ponieważ jesteśmy na bieżąco z wszelkimi nowinkami, mamy możliwość śledzenia, jak się rozwija piłka.

- Jak to się stało, że trafiłeś do Zagłębia?

- Nie będę ukrywał, przede wszystkim dzięki znajomości z trenerem Michniewiczem, choć to nie był decydujący czynnik. Czesiu, podczas budowy swojego sztabu, dobrał ludzi sobie zaufanych, lecz także odznaczających się odpowiednią osobowością i cechami charakteru. Znam mnie dobrze, wiedział, że jestem oddanym swojej pracy człowiekiem, że kocham to, co robię i zawsze może na mnie liczyć. Staram się na bieżąco wprowadzać dużo nowości w swojej pracy, umiem zaprezentować pewne zagrania, a ponadto „sprzedaje” młodszymi kolegom swoje doświadczenia.

- Na czym polega Twoja praca? Czy zawodnicy często korzystają z indywidualnych zajęć?

- Jestem zobligowany do tego, by doskonalić przygotowanie techniczne zawodników pierwszego zespołu, jak również pozostałych grup. Ćwiczymy dryblingi, przyjęcia piłki, jakosć podań. Dużo zapuła do indywidualnej pracy mają młodzi zawodnicy, jak Kłofik, Pawłowski. Oni mogliby trenować codziennie! Niestety, nie jest to możliwe, lecz i tak często uczę ich ofensywnych elementów gry. Ponadto odbywam treningi z utalentowaną grupą z rocznika 1990. Powiem szczerze, że wspaniale mi się z nimi pracuje. Widzę bowiem duże zainteresowanie tych chłopców, jak również pierwsze efekty. Staram się im przekazywać elementy mikrocyklu pierwszego zespołu. Dzieciaki mają więc świadomość tego, że pracują jak pierwszoligowcy. Jest to zamyśl trenera Michniewicza, który chce żeby członek sztabu pierwszego zespołu ćwiczył z zawodnikami innych grup te elementy, nad którymi pracują pierwszoligowcy. Ma to sprawić, że utalentowani zawodnicy, którzy z czasem przebijają się do kadry zespołu Orange Ekstraklasy, nie będą mieli większych problemów z odnalezieniem się w nowym miejscu.

- Ilu zawodników nauczyło się już „przekładańca”?

Wszyscy się go ucą i muszę przyznać, że na treningach to fajnie wychodzi. Wielkie predyspozycje do tego, by w znakomitym stopniu opanować ten zwód mają Łobodziński, Iwański, czy Piszczek, choć brakuje im jeszcze pewności, podczas jego wykonywania. Dlatego w trakcie meczu korzystają jeszcze ze starych, sprawdzonych zwodów, choć sądzę, że niebawem któryś z nich zaprezentuje „przekładańca”.

- Za co lubisz swoją pracę?

- Ja po prostu kocham to co robię i nie wyobrażam sobie życia bez piłki. To przecież wybrana przeze mnie w młodości życiowa pasja, znam każdą latę futbolówki, każdą kępkę trawy na stadionie!

- A co jest największym mankamentem w zawodzie trenera?

- Dla każdego szkoleniowca najcięższą jest rozłąka z rodziną. Dlatego od czerwca chciałbym sprowadzić bliskich do Lubina i wówczas byłbym najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

- Nie samą piłką człowiek żyje. Jak się chcesz od niej oderwać, to co robisz?

- W moim przypadku nie myślenie o piłce jest tak naprawdę jest to niemożliwe! Wszędzie, gdzie sięgam mój wzrok widzę analogię do piłki. But na ulicy przypomina mi o mojej pasji. Jak jadę samochodem i widzę gdzieś bramkę, to zastanawiam się, dlaczego trawa wokół niej nie jest skoszona. Niektórzy, chcąc odpocząć od futbolu, wybierają się na ryby. I mnie się zdarza, ale nawet wówczas, jak się zamyślę, to nawet na spławik nie patrzę. (Śmiech).

- Jakim jesteś człowiekiem?

- Tak naprawdę trudno mi określić siebie samego. Myślę, że na podstawie tego wywiadu, każdy z osobna nakreślił sobie mój obraz. A ja, w myśl powiedzenia: „Lepiej sobie odjąć, niż dodać”, wolę się nie wychylać.

- W piłkę gra Twój syn, Adrian Fedoruk. Marzeniem każdego ojca – piłkarza jest to, aby w jego ślady poszedł syn. Było tak i w Twoim przypadku?

- Tak. Muszę przyznać, że kilka lat temu, kiedy Adrian zaczynał grać w piłkę, popełniłem błąd. Zbyt dużo oczekiwałem od niego. Tak mi się ubzdurło, że jeżeli ja dobrze gram, to syn także musi szybko rozpoznać karierę i najlepiej by robił błyskawiczne postępy. Adrian zaczął naprawdę świetnie. W wieku szesnastu lat regularnie grał w trzeciej lidze, przychodziły także powołania do reprezentacji U-16 i U-17. Chciała go wówczas Amika Wronki, Polonia Warszawa i Legia. Chyba niepotrzebnie postanowiłem, żeby zaczął grać przy łażeniowskiej. Sądziałem, że z czasem przebieje się do kadry pierwszego zespołu. Adrian pojechał nawet na zgrupowanie z pierwszym zespołem Legii, ale sobie nie poradził. Z perspektywy czasu uważam, że lepiej byłoby, gdyby związał się z Amiką Wronki. Dziś już nie wybieram na nim niepotrzebnego nacisku. Ma dwadzieścia jeden lat, wrócił do Olimpii i ma jeszcze czas, żeby zaistnieć w piłce. Musi jednak wkrótce zrobić kolejny krok do przodu...

- Jak oceniasz naszych rywali, zespół Korony Kielce?

- Jest to czołowy zespół OE. Trzeba jednak pamiętać, że grają na trzech frontach i, z całym szacunkiem dla ich kadry, ale raczej tego nie wytrzymają. Życję im, aby zdobyli Puchar Polski, ponieważ to im zagwarantuje wymarzone puchary. A potem niech kończą sezon (śmiech)

- Przebudził się ostatnio Legia. Ma ona jeszcze szanse na obronę tytułu?

„Legię trzeba szanować” – jak śpiewa słynna „Żyła” i to jest prawda. Mistrz Polski, po zmianie trenera, wygląda inaczej. W moim odczuciu Dariusz Włodarczyk wywierał zbyt dużą presję na poszczególnych zawodników. To sparaliżowało grę Legii, rozbiła ten zespół. Sądzę, że obecny szkoleniowiec, Jacek Zieliński, myśli zupełnie innymi kategoriami. Stosuje motywację dodatnią, rozmawia podbudowuje piłkarza. To ważne, żeby trener ustawił się z zespołem. Zawodnicy muszą wiedzieć, że mogą na trenera liczyć, musi być odczuwalny szacunek z obu stron. Błędy, obecne przecież w piłce, są normalnym elementem nauki. Mogą zdradzić, że trener Michniewicz stosuje trening jako proces przystosowania się do stresu. Wymaga na zajęciach pełnej koncentracji, zespół wykonuje ćwiczenia, dzięki którym mecz nie jest dla nich aż tak dużym obciążeniem. Dlatego odprawy nie są zbyt długie i przynudne, gdyż zawodnicy są przygotowani do meczu właśnie poprzez odpowiedni trening. To wszyscy procentuje, co widać po osiągniętych przez Zagłębie wynikach.

Zagłębie Lubin SSA zaprasza chłopców z klas II i III Szkół Podstawowych do udziału w treningach.

Zajęcia odbywają się na stadionie Górniczego Ośrodka Sportu:

- Rocznik 1998 (kl. II) - w poniedziałki godz. 18.00
trener Janusz Stańczyk, tel. 0695 434 567

- Rocznik 1997 (kl. III) - w wtorki godz. 18.00
trener Janusz Rak, tel. 0667 215 875.

Blisze informacje udziela także sekretariat klubu, tel. 076 847 86 44.

Pełne skupienie

Blisko stu pięćdziesięciu trenerów z całej Polski uczestniczyło w konferencji szkoleniowo-metodycznej, którą zorganizował nasz klub wspólnie z DZPN-em. - Szczерze mówiąc, nie spodziewaliśmy się aż tak wielkiego zainteresowania – mówi członek sztabu trenerskiego Zagłębia i jednocześnie osoba mocno zaangażowana na konferencję, Krzysztof Paluszek.

To właśnie Paluszek wpadł na pomysł, by zorganizować jednodzienny kurs dla trenerów niższych lig. Błyskawicznie przerodził go w konkretne czyny i to dzięki niemu 24 kwietnia do Lubina zjechało blisko stu pięćdziesięciu szkoleniowców z całej Polski. W gronie zebranych można było dostrzec chociażby dawną gwiazdę Legii Warszawa, Zbigniewa Mandziejewicza, dziś opiekuna Chrobrego Głogów. To jednak nie wszystko. - Stawili się także ludzie z Belchatowa, Kielc i Warszawy! - zaznacza Paluszek, dodając. - A przecież pierwotnie zakładaliśmy, że przyjadą jedynie osoby zrzeszone w Dolnośląskim Związku Piłki Nożnej. To pokazuje, że konferencja cieszyła się dużym uznaniem w środowisku piłkarskim.

Imprezę rozpoczęło wystąpienie Dyrektora Sportowego, Jakuba Jarosza oraz przemówienie Krzysztofa Paluszka. Po nich „wykłady” przeniosły się na płytę stadionu GOS w Lubinie, gdzie swój trening odbywali piłkarze Zagłębia Lubin. Każdy z uczestników mógł na własne oczy zobaczyć, jak pracuje czołowa drużyna piłkarska w kraju. Na trybunach, gdzie siedzieli uczestnicy, panowało pełne skupienie. Niektórzy skrupulatnie sporządzali notatki, inni wymieniali uwagi. Widać było na twarzach zebranych podekscytowanie. To nie dziwi, przecież to nie lada gratka, móc podglądać kadrowiczów, czy czołowych zawodników w kraju. Po treningu wszyscy przeniesli się do Sali Kolegialnej przy ulicy Wyżykowskiego, gdzie odbyły się zajęcia teoretyczne. - Tematem konferencji był mikrocykl startowy Zagłębia Lubin – wyjaśnia Paluszek. Na jego bazie były omawiane

aspekty dotyczące okresu startowy w klubach profesjonalnych, takich jak Zagłębie. Zwracaliśmy uwagę, w jaki sposób drużyna przygotowuje się do spotkań.

Uczestnicy najbardziej jednak wyczekiwali wystąpienia Czesława Michniewicza, słusznie uznawanego za jednego z najzdolniejszych polskich trenerów. Na pewno się nie zawiedli, bowiem „polski Mourinho” z detalami opowiadał o tym, jak wyglądał okres przygotowawczy w Lechu Poznań i Zagłębiu, czyli w klubach, w których miał i nadal ma okazję pracować. Po nim głos zabrał jego asystent Rafał Ulatowski, którego wykład także wzbudził uznanie wśród zebranych na sali. Asystent Michniewicza szczegółowo analizował mikrocykl treningowy dla drużyny, która gra jeden albo dwa mecze w tygodniu.

- Nie lada gratką były także wystąpienia trenerów, którzy odbyli zagraniczne staże. Omawiano między innymi sposób stosowania pressingu, a także poruszania się na boisku graczy angielskiego Blackburn Rovers – mówi z wypiekami na twarzy Paluszek. I trudno się dziwić, ponieważ konferencja była niezwykle udana. - W związku z tak dużym zainteresowaniem będziemy organizowali takie spotkanie częściej. Co ciekawe, jest to pierwsze tego typu spotkanie w środku sezonu, wcześniej konferencje odbywały się po zakończeniu sezonu. Jednak na prośbę trenerów, zostały zaplanowane na okres sezonowy – mówi Krzysztof Paluszek. A szkoleniowcy już czekają na kolejne możliwości podglądania poważnego kandydata do tytułu Mistrza Polski.

TYLKO OFICJALNE PAMIĄTKI



Pamiątki do kupienia:

www.zaglebie-lubin.pl/sklep - z dostawą do domu

**Punkt handlowy w Hall nr 4 Centrum Handlowego „Defil” w Lubinie,
ul. Odrodzenia 85, pon. – sob. w godz. 9.00 – 17.00**

**Stoisko „Złotnik-Zegarmistrz” w „Kauflandzie” w Lubinie,
ul. Zwierzyckiego 2, pon. – nd. w godz. 7.00 – 21.00**

**Sklep „Magic Sport” w Lubinie, ul. Kamienna 24A,
pon. – sob. w godz. 10.00 – 17.00**



- Mistrz, mistrz, Zagłębie mistrz!!! - śpiewali już w szatni po zakończeniu spotkania lubińscy piłkarze, którzy nie dali żadnych szans Arce Gdynia. Gospodarze zaaplikowali zawodnikowi Wojciecha Stawowego aż sześć bramek!

Największym zmartwieniem trenera wicelidera Orange Ekstraklasy, Czesława Michniewicza, przed tym meczem była kontuzja kapitana zespołu, Andrzeja Szczypkowskiego. Doświadczony zawodnik już przed meczem z Górnikiem Zabrze narzekał na ból pod kolanem i tylko dzięki intensywnym zabiegom klubowych lekarzy zdołał wybiec na murawę w Zabrzu. Jednak tym razem noga odmówiła posłuszeństwa i „Szczypek” wraz ze swoim synem zasiadł na trybunach, by ścisnąć kciuki za kolegów. W jego miejsce pojawił się w składzie Mateusz Bartzczak, który na Górny Śląsk nawet nie pojechał. Trener Michniewicz, mając do wyboru „Matiego” i Dariusza Jackiewicza, zdecydował się postawić na zawodnika, który lepiej broni dostępu do własnej bramki.

Szkoleniowiec Arki, Wojciech Stawowy mógł za to skorzystać z powracającego po kartkowej pauzie Grzegorza Jakosza, jednak w jego zdecydował się delegować do boju Pawła Weinara. W składzie gości na murawę wybiegli byli lubinianie, Olgierd Moskaiewicz, zaś na ławce rezerwowych siedział inny były zawodnik naszego klubu, David Kalousek, który na murawie pojawił się w drugiej połowie. Zabrakło natomiast uwielbianego przez fanów gospodarzy Grzegorza Nicińskiego, który jednak zebrał fantastyczną owację, będącą podziękowaniem za trzy i pół roku gry w „miedziowej” koszulce.

Pierwsza połowa nie zapowiadała pogromu Arki. Gra była wyrównana z obu stron, a sytuacji bramkowych jak na lekarstwo. Lubinianie starali się prowadzić grę, lecz nie mogli znaleźć sposobu na defensywę gdynin. Ci zaś odgryzali się nielicznymi akcjami, z których właściwie tylko lekki strzał Olgierda Moskaiewicza, bez trudu wyłapany przez Michała Vaclavika, był wart odnotowania. Już jednak w 30. minucie „mur gdyński” został rozerwany. Aktywny Wojciech Łobodziński, mimo asysty rywali, zdołał odegrać futbolówkę do Łukasza Piszczka, a ten huknął nie do obrony. Tego wieczoru bramkarz przyjezdnych, Norbert Witkowski, jeszcze dwukrotnie musiał wyciągać piłkę z siatki po strzałach reprezentacyjnego napastnika.

Mecz zdecydowanie ożywił się nam w drugiej połowie, a zespół

gości „pękl” po stracie drugiego gola. W 57. minucie świetnie, tradycyjnie, dośrodkowanie w wykonaniu Macieja Iwańskiego zamienił na bramkę Michał Chalbiniński. Najlepszy strzelec Zagłębia i w ogóle całej Orange Ekstraklasy zapisał na swoje konto dwunaste trafienie w sezonie. Sześć minut później zupełnie załamanych gości dobił Manuel Arboleda, a jeszcze była to dopiero połowa strzeleckiego festiwalu. W 66. minucie sprytny Piszczek znów znalazł sposób na defensywę Arki, a swój wyczyn uzdolniony napastnik skopiował w 80. minucie. Znakomity występ Łukasza mógł być jeszcze bardziej okazały, gdyby nie to, że po jednym z jego strzałów w drugiej połowie futbolówka zatrzymała się na słupku. Tym, a także wcześniejszym meczem z Górnikiem Zabrze, „Piszczu” pokazał, jak świetną decyzję podjął Czesław Michniewicz, przesuwał go do ataku. Gości ostatecznie pogrążył wprowadzony w drugiej połowie meczu Rui Miguel Melo, strzelając swoją debiutancką bramkę w barwach Zagłębia.

Zagłębie Lubin zanotowało jedno z najwyższych zwycięstw w swojej historii. Warto przypomnieć, że rok temu lubinianie ograli Arkę aż 4:0. To była słodka zemsta lubinian za jesienną porażkę 0:3 w Gdyni. Po dzisiejszym spotkaniu piłkarze Czesława Michniewicza zrównali się punktami z prowadzącym Bełchatowem. Szansa na tytuł mistrzowski jest zbyt wielka, by ją zmarnować!!!

Zagłębie Lubin – Arka Gdynia 6:0 (1:0)

Piszczek – 30 min., 66 min., 80 min., Chalbiniński – 57 min., Arboleda – 63 min., Rui Miguel – 90 min.

Zagłębie: Vaclavik – G. Bartzczak, Alunderis, Stasiak, Arboleda – Łobodziński (80 min. – Rui Miguel), Iwański (83 min. – Jackiewicz), M. Bartzczak, Kolendowicz (70 min. – Kłofik) – Piszczek, Chalbiniński.

Arka Gdynia: Witkowski – Kowalski (46 min. – Kalousek), Weiner, Sobieraj, Sokołowski II – Nawrocki (73 min. – Karwan), Mazurkiewicz (55 min. – Pilch), Ława, Moskaiewicz, Wróblewski – Dziedzic.

Żółte kartki: Mateusz Bartzczak (Zagłębie); Radosław Wróblewski (Arka)
Sędziował: Marek Mikołajewski (Ciechanów)

Widzów: 7500



ZAGŁĘBIE Lubin

przypuszczalny skład



1. Michał VACLAVIK (Czechy)

31 lat
Wzrost/Waga: 187 cm / 82 kg



19. Grzegorz Bartczak

22 lata
Wzrost/Waga: 182 cm / 75 kg



4. Michał STASIAK

26 lat
Wzrost/Waga: 188 cm / 83 kg



9. Wojciech ŁOBODZIŃSKI

25 lat
Wzrost/Waga: 188 cm / 80 kg



7. Maciej IWAŃSKI

26 lat
Wzrost/Waga: 171 cm / 70 kg



26. Łukasz PISZCZEK

22 lata
Wzrost/Waga: 184 cm / 73 kg



Czesław MICHNIEWICZ

Trener



5. Manuel ARBOLEDA (Kolumbia)

28 lat
Wzrost/Waga: 188 cm / 84 kg



27. Vidas ALUNDERIS (Litwa)

29 lat
Wzrost/Waga: 185 cm / 81 kg



6. Andrzej SZCZYPKOWSKI

36 lat
Wzrost/Waga: 178 cm / 74 kg



15. Robert KOLENDOWICZ

27 lat
Wzrost/Waga: 174 cm / 72 kg



11. Michał CHAŁBIŃSKI

30 lat
Wzrost/Waga: 180 cm / 75 kg

Ławka rezerwowych:

- 21. Mariusz LIBERDA 31 lat, Wzrost/Waga: 198 cm / 95 kg,
- 28. Zbigniew GRZYBOWSKI, 31 lat, Wzrost/Waga: 178 cm / 76 kg,
- 22. Łukasz MIERZEJEWSKI, 25 lat, Wzrost/Waga: 182 cm / 80 kg,
- 17. RUI MIGUEL Melo (Portugalia) 24 lata, Wzrost/Waga: 175cm/74 kg,
- 13. Patryk KLOFIK, 21 lat, Wzrost/Waga: 171 cm/ 70 kg,
- 25. ANDERSON PEDRO (Brazylia), 27 lat, Wzrost/Waga: 183 cm/ 80 kg,
- 18. Dawid BANACZEK, 28 lat, Wzrost/Waga: 186 cm/ 77 kg,
- 14. Dariusz JACKIEWICZ, 34 lata, Wzrost/Waga: 179 cm/ 79 kg,



KORONA KIELCE

przypuszczalny skład



Maciej MIELCARZ

27 lat
Wzrost/Waga: 194 cm / 93 kg
Mocne strony: gra na linii, zasięg ramion
Słabsze strony: gra nogami, zwinność



Ryszard WIECZOREK

Trener



Paweł GOLAŃSKI

25 lat
Wzrost/Waga: 183 cm / 77 kg
Mocne strony: dynamika, destrukcja, gra ofensywna
Słabsze strony: asekuracja



HERNANI

26 lata
Wzrost/Waga: 191 cm / 88 kg
Mocne strony: gra głową, czytanie gry
Słabsze strony: szybkość, gra ofensywna



Marcin KUŚ

26 lat
Wzrost/Waga: 187 cm / 82 kg
Mocne strony: dynamika, destrukcja
Słabsze strony: taktyka,



Robert BEDNAREK

28 lat
Wzrost/Waga: 180 cm / 80 kg
Mocne strony: wydolność, taktyka, gra ofensywna
Słabsze strony: gra głową, asekuracja



Grzegorz BONIN

24 lata
Wzrost/Waga: 188 cm / 78 kg
Mocne strony: drybling, ciąg na bramkę
Słabsze strony: destrukcja, wahanie formy



HERMES

34 lata
Wzrost/Waga: 168 cm / 5 kg
Mocne strony: doświadczenie, kreatywność, odbiór piłki
Słabsze strony: gra ciałem, gra głową



Mariusz ZGANIACZ

23 lata
Wzrost/Waga: 173 cm / 70 kg
Mocne strony: kreatywność, podanie, strzał
Słabsze strony: destrukcja, gra głową



Paweł SOBOLEWSKI

28 lat
Wzrost/Waga: 175 cm / 65 kg
Mocne strony: dynamika, drybling, kreatywność
Słabsze strony: destrukcja, gra głową



Krzysztof GAJTKOWSKI

27 lat
Wzrost/Waga: 176 cm / 75 kg
Mocne strony: dynamika, gra ciałem, Instykt strzelecki
Słabsze strony: destrukcja, gra głową



Marcin KOWALCZYK

30 lat
Wzrost/Waga: 180 cm / 73 kg
Mocne strony: szybkość, kreatywność, przebojowość
Słabsze strony: destrukcja, gra głową

Ławka rezerwowych:

Radosław Cierznia 24 lata, Wzrost/Waga: 187 cm / 81 kg, Pozycja na boisku: bramkarz
Tomasz Brzyski 25 lat, Wzrost/Waga: 170 cm / 68 kg, Pozycja na boisku: lewy obrońca, lewy pomocnik
Marek Szyndrowski 27 lat, Wzrost/Waga: 184 cm / 75 kg, Pozycja na boisku: środkowy obrońca, boczny obrońca
Marcin Kaczmarek 28 lat, Wzrost/Waga: 170 cm / 65 kg, Pozycja na boisku: skrzydłowy
Michał Trzeciakiewicz 23 lata, Wzrost/Waga: 200 cm / 83 kg, Pozycja na boisku: defensywny pomocnik
Marcin Robak 25 lat, Wzrost/Waga: 182 cm / 78 kg, Pozycja na boisku: napastnik
Piotr Bagnicki 27 lat, Wzrost/Waga: 188 cm / 86 kg, Pozycja na boisku: napastnik



WUJO

Jest jednym z najważniejszych piłkarzy w historii Zagłębia Lubin. Razem z Romualdem Kujawą stanowili w mistrzowskim sezonie zapory nie do przejścia. Dziś Andrzej Wójcik służy swoim doświadczeniem zawodnikom drugiego zespołu Zagłębia Lubin.

Defensor rozpoczął swoją karierę w Górniku z rodzinnego Wałbrzycha. Od sezonu 1983/84 regularnie pojawiał się w składzie swojego zespołu, systematycznie powiększając swój dorobek w najwyższej klasie rozgrywkowej. Po spadku „miedzioch” z ekstraklasy, a więc przed sezonem 1987/88 trafił do Lubina i czas pokazał, że była to świetna decyzja. Z Wójcikiem w składzie „miedziochi” najpierw awansowali do krajowej elity, a następnie zdobyli tytuł wicemistrza Polski, a sezon później nie mieli sobie równych w pierwszej lidze, notując największy triumf w historii klubu. W mistrzowskim sezonie „Wujo” rozegrał dwadzieścia dziewięć spotkań, czterokrotnie pokonując bramkarzy rywali. Zawsze grał na wysokim poziomie i w jego przypadku ciężko wymienić choć kilka słabych meczy. W Zagłębiu piłkarz występował aż do jesieni 1992 roku. Łącznie w koszulce Naszego klubu Pan Andrzej wystąpił 106 razy strzelając 5 bramek. Przez kilka miesięcy, wskutek niesprzyjających okoliczności pozostawał bez pracodawcy, aż wreszcie zimą 1992 roku trafił do austriackiego Wiener SC, z którego po sześciu miesiącach przeszedł do niemieckiego Magdeburga. W najbardziej utytułowanym klubie dawnego NRD Wójcik z powodzeniem grał aż do 2000 roku. Przez pewien czas występował z tym zespołem z wychowankiem Zagłębia...urodzonym tego samego

dnia i miesiąca, Arkadiuszem Zarczyńskim.

Później Wójcik reprezentował barwy: BW Wanzleben (2001), Marathon Berlin (2001), 1.FC Wernigerode (2002), Blankenburg (2002-03). Od 2004 przed kolejne dwa i pół grał w TSG Calbe, a następnie powrócił do kraju. W 2005 był podporą defensywy Unii Międzyrzecz. W następnym roku zaliczył kilka występów w A-klasowej Agawie Lubin, gdzie z powodzeniem występował w bloku obronnym, dając wiele cennych wskazówek młodemu zawodnikowi. Od 2007 roku, wspólnie z innymi byłymi graczami Zagłębia (Krzysztofem Koszarskim, Remigiuszem Postrożnym, Sławomirem Walowskim) wspiera grającą w lidze okręgowej Odrę Chobienia, której wielkim marzeniem jest awans do czwartej ligi.

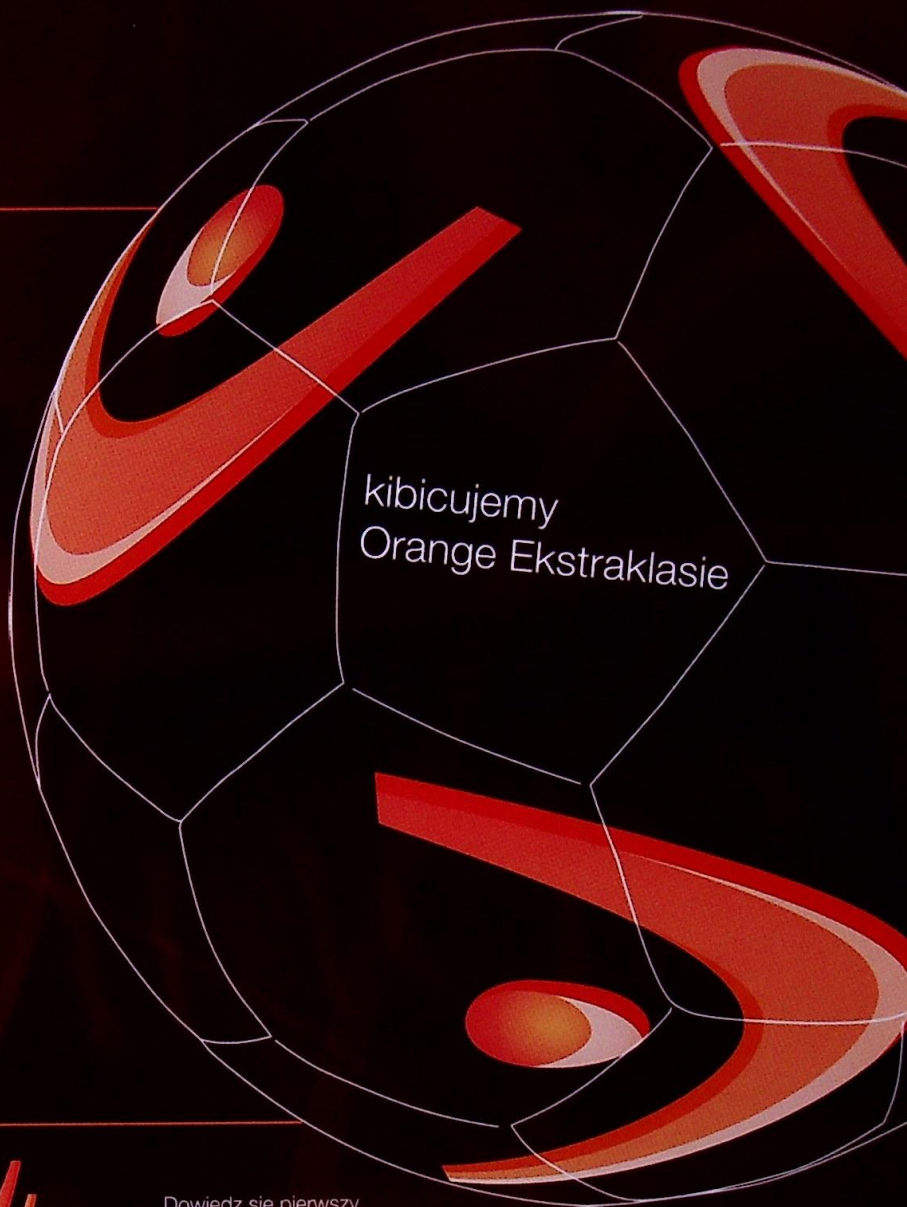
Równocześnie Wójcik, który w Niemczech kończył odpowiednie kursy, spróbował swoich sił w zawodzie szkoleniowca. U progu obecnego sezonu został opiekunem trzecioligowych rezerw Zagłębia, jednak byłemu trenerowi klubów z niemieckiej niższej klasy rozgrywkowej zabrakło szczęścia. Trzecioligowcy pechowo przegrali kilka spotkań, a niezwykle ambitnego Wójcika na trenerskim stołku zmienił Wiesław Wojno, którego „Wujo” jest dziś asystentem.

RELACJA Z MECZU SMS LIVE!

Wystąp na numer **7303** (3,66 zł z VAT) SMS-a o treści: **PS.ZAGLEBIE**

a w trakcie kolejnego meczu Zagłębia otrzymasz SMS-y po każdej bramce, po zakończeniu I połowy i po ostatnim gwizdku arbitra. Relację prowadzą korespondenci Przeglądu Sportowego!

PRZEGŁĄD
SPORTOWY



kibicujemy
Orange Ekstraklasie



Dowiedz się pierwszy,
co dzieje się w Orange Ekstraklasie.
Zobacz najciekawsze fragmenty meczów,
gorące wywiady, zdjęcia i komentarze.

Wyślij SMS-a o treści **LIGA** pod numer **79400**
i zamów multimedialny serwis MMS.
Koszt miesięcznego abonamentu 9 zł/10.98 zł brutto.

Orange jest głównym sponsorem Orange Ekstraklasy



KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.

**czołowy producent miedzi i srebra na świecie
sponsorem strategicznym**

ZAGŁĘBIA LUBIN SSA

